Nr. 274. Lwów — Piątek dnia 28 Listopada. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — „ w innych Państwach „ 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek [illegible] i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Krescentego | Guryasa i Sam.
Jutro: św. Saturnina M. | Macieja Ew.
Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 7 m. 32, Zachód „ „ 4 m. 4
Długość dnia godzin 8 minut 32. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Czas odnowić przedpłatę.
Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie	2 K.	20 h.
Kwartalnie	6 „	60 „
Półrocznie	13 „	20 „
Rocznie	26 „	40 „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Ze spraw szląskich.

Na znaną „odezwę" towarzystwa wyborczego, które niedawno powstało na Szląsku Górnym dla zwalczania wszystkich zgoła niepolskich kandydatur w tym kraju, odpowiedziało teraz centrum komunikatem, ogłoszonym w niemiecko-katolickich dziennikach. Jeden z nich w przedmowie do komunikatu oświadczył, że „wyrażone w nim zapatrywania uznano za słuszne na licznem zgromadzeniu, w którem wzięli udział kapłani dyecezyi wrocławskiej, co też przemawiało za ogłoszeniem komunikatu". Jest on zatem aktem tak samo ważnym, jak odezwa towarzystwa wyborczego. Posłuchajmy więc, co mówi.

„Poczucie narodowe jest [illegible] najsłuszniej uprawnione". Tak się zaczyna komunikat, który następnie określa istotę narodowości, a dalej tak głosi: „Jako my, Niemcy, dumni jesteśmy ze swej narodowości i chcemy być jej wierni, tak samo uznajemy, że nasi polscy współobywatele nietylko mogą, ale powinni dumni być ze swojej, mają obowiązek szanować ją i troskliwie się starać o jej pomyślną przyszłość. Ludność polska ma niezaprzeczone prawo pozostać polską. To uznajemy szczerze i bez zastrzeżeń, a ubolewamy nad tem, że [illegible] króla, nie szanuje narodowych praw polskich, ogranicza je, upośledza i wszelkimi sposobami politycznymi oraz ekonomicznymi tamuje ich prawidłowy rozwój. Przedewszystkiem zaś, stając na religijnym punkcie widzenia, uznajemy, że [illegible] wykładem nauki kościelnej w obcym języku jest godne potępienia. Język ojczysty jest jedynym skutecznym przewodnikiem prawd religijnych do duszy człowieka, szkodzi się więc wierze, gdy się zmusza kogobądź do przyjmowania tych prawd w obcym języku. Na odwrót, wzniosłe pojęcia religijne uszlachetniają język, wnoszą doń pierwiastki idealne, czynią go zdolnym do wyrażania wszelkich poruszeń duszy. Tak język i wiara wzajemnie wpływają na siebie, wzajemnie się wspierają, a zatem szkoda, wyrządzana mowie, ujemnie się odbija na wierze, a ponieważ jest ona główną podporą społeczeństwa, przeto upór, z jakim rząd uprawia germanizacyę polskiej ludności, jest szkodliwy dla państwa i cywilizacyi, a to tembardziej, że pod względem państwowym jest to zupełnie obojętne, w jakim języku kto obcuje z Bogiem i w jakim nauczy się Go chwalić. Nigdy też centrum nie pochwalało germanizacyi, a hakatystów zwalczało nieraz z własną szkodą. Zatem Polacy nie mają powodu do skarg na centrum. Przyznaje ono i to niniejszem stwierdza ku swemu ubolewaniu, że są kapłani katoliccy nietylko usposobieni szowinistycznie, ale nawet, niestety, popierający germanizacyę. Xięża powinni zwracać się przeciw antipolskiej polityce rządu, ponieważ ona utrudnia im, a często całkiem udaremnia pieczę o dusze, zwłaszcza wtedy, gdy chodzi o religijne wychowanie dzieci. Z braku świadomości złego, nieraz jednak z braku odwagi, a zdarza się także, że z samolubstwa narodowego i — co jeszcze gorsza — dla karyery, niektórzy duszpasterze świadomie pomagają rządowi w jego antipolskiej polityce. Centrum potępia to, ale uważa tylko za wyjątki, jakie się we wszystkiem i wszędzie zdarzają. Polacy powinni podług sprawiedliwości uznać, że ogół niemieckiego duchowieństwa, jak całe centrum, broni praw polskiego ludu i dlatego nie zasłużyło na zarzuty, które w ostatnich czasach podniesiono przeciwko niemu".

Ten komunikat zasługuje na wszelkie uznanie. Jednakże byłoby złudzeniem mniemać, że on powstrzyma rozwój radykalnego prądu, który przejmuje duchowieństwo, bo odstręczy ludność od Kościoła, a nam jest przykry jeszcze dlatego, że zwichnie prawidłowy rozwój naszej narodowości na Szląsku. Jesteśmy przekonani, że na pojawienie się w tym kraju radykalizmu polskiego spoglądają z zadowoleniem kierownicy polityki hakatystowskiej. Radykalizm prowadzi do niewiary, a przez nią — dla wygody życiowej — do luteryzmu, od niego zaś do zniemczenia się zaledwie pół kroku. Więc nie dość jest komunikatem przyznawać nam prawa, trzeba jeszcze czynami je stwierdzać. Za czasów Windhorsta i nieco później, za czasów Schorlemera z Alstu, centrum naprawdę broniło swych zasad, które są i naszemi. Teraz tylko nie wypiera się ich, ale o nie nie walczy. Wówczas było ono stronnictwem opozycyjnem, należało więc do parlamentarnej mniejszości, na którą większość junkiersko-biurokratyczna mogła nie zwracać uwagi, a jednak skutecznie powstrzymywało zapędy hakaty. Teraz należy do większości i gdyby chciało, mogłoby dużo zrobić dla swych zasad, woli jednak zachowywać się neutralnie, a z tego korzysta hakata. Dlatego trudno odeprzeć zarzut, podniesiony przeciw komunikatowi centrum przez polskich radykałów, że jest on tylko słowem, które wiatr rozniesie, syrenim śpiewem dla przywabienia do centrum wyborców, którzy się odrywają od niego. Polakom [illegible] po komunikacie nastąpią czyny, wykonane w jego duchu, aby nabrać zupełną pewność, że radykalizm nie rozwinie się na Szląsku Górnym, czego centrum pragnie ze względów religijnych i stronniczych, a my — z religijnych i narodowych.

Wypadki w Afganistanie.

Rosyjskie dzienniki żywo się zajmują powstaniem, które w Afganistanie podnieśli dwaj bracia emira Habibullacha, zarzucając mu, że wyprzedał kraj Anglikom i że rządzi nim [illegible], albowiem oni są synami księżniczki, a on synem niewolnicy. Powstanie tak się rozwinęło, że niektóre okolice odpadły od emira, a w innych Indusi skorzystali z zamieszania w państwie, aby czynić zbrojne najazdy na pograniczne ziemie indyjskie, co zmusiło rząd angielski do wysłania wojska, które już zajęło część afgańskiego terytoryum. Położenie stało się tak poważnem, że na teren tych wypadków odjeżdża z Londynu lord Kitchener, jako nowy naczelny wódz wojsk anglo-indyjskich. To właśnie najwięcej zajmuje Rosyan. Obawiają się oni, że Anglia na stałe zabierze część Afganistanu i w swej prasie grożą jej pochodem na Indye. Nie wszystkie jednak dzienniki są tak wojownicze; niektóre wyrażają przekonanie, że emirat, jako „bufor", jest tak samo potrzebny Anglii, jak Rosyi i dlatego sądzą, że nie może być mowy o zaborczych zamiarach Wielkiej Brytanii, której jednak radzą pogodzić się z tym faktem, że Rosya musi mieć drogę do oceanu Indyjskiego. *Nowosti* tak tę myśl wyrażają: „Rosya posiada tak rozległe obszary w Azyi Środkowej, że wcale nie potrzebuje sięgać po Afganistan. Niech sobie emir spokojnie panuje. Lecz ważnem jest dla Rosyi, aby jej stosunki z Afganistanem i Beludżystanem tak się ułożyły, iżby te chanaty nie przeszkadzały jej w dążeniu do otwartego morza. Wszelki czyn angielski, którego celem odeprzeć owo dążenie, mimo naszej chęci zmusi nas do odpowiednich środków zaradczych. Zdaje się, że właśnie teraz nadeszła chwila, w której musimy wystąpić z tymi środkami — i że nie możemy zwlekać ani jednego dnia." *Russkija Wiedomosti* tak piszą: „Anglia widocznie chce zagarnąć Afganistan pod pozorem stłumienia w tym kraju zamieszek, a utrzymania na tronie emira Habibullacha. Do tego Rossya nie może dopuścić, choćby wypadło zerwać pokój. Naszem zadaniem jest — zdobyć przystęp do oceanu Indyjskiego. Jeżeliby Anglia zamknęła przed nami drogę do niego, zmarniałyby olbrzymie wysiłki nasze na zdobycie Azyi Środkowej. Gdzie chodzi o dokończenie wielkiego dzieła i o przyszłość naszego panowania w Azyi, tam trzeba być przygotowanym na wszystko."

Czytając takie artykuły, możnaby pomyśleć, że się naprawdę zanosi na wojnę — słonia z wielorybem. Tak jednak wcale nie jest, bo Anglia z pewnością nie myśli zabierać Afganistanu. Ale, sądząc z przytoczonych rosyjskich artykułów, można przypuścić, że Rosya o tem myśli i że nadto chce później zagarnąć Beludżystan, skoro one są jej potrzebne na drogę do oceanu Indyjskiego. Występując przeciw domniemanym zaborczym zamiarom Anglii, Rosya sama przyznaje się do nich. Oryginalny to sposób decydowania się choćby nawet na wojnę, ale „pomimo chęci!"

O młodzieży polskiej.

(I.) Nieznany autor, kryjący się pod pseudonimem „Scriptor", wydał właśnie w drukarni Anczyca w Krakowie zajmujące studyum pod tytułem „Nasza młodzież", jako pierwszy tom „Materyałów i myśli politycznych", które zapewne w dalszym ciągu wydawać zamierza.

W tomie niniejszym, który mamy przed sobą, stara się autor dać ile możności najwierniejszy obraz usposobień, tendencyi, opinii i poglądów, które panują wśród młodzieży polskiej, kształcącej się w wyższych zakładach naukowych zarówno w ziemiach polskich jak i za granicą. Żmudnej pracy bliższego poznania naszej młodzieży podjął się autor z tego głównie powodu, że, zdaniem jego, wielkim błędem polskich stronnictw zachowawczych i umiarkowanych było zawsze to, że nie znały politycznych, społecznych i umysłowych prądów, jakie w danej chwili dziejowej nurtowały wśród młodego pokolenia, lekceważyły ich znaczenie, siłę i wpływ, a skutkiem tego pokolenie starsze musiało nieraz wypuszczać wodze z rąk, albo też paktować z tem, co w głębi sumienia uważało za szkodliwe dla sprawy publicznej. Tak być jednak nie powinno, zwłaszcza dziś, gdy nasze położenie wymaga pracy żmudnej, jedności wszystkich warstw i czynników społecznych i ścisłego rachunku. Ażeby zaś nas ten rachunek nie zawiódł, musimy znać dokładnie wszystkie cyfry, które do niego wchodzą, musimy zatem zbadać, czem jest właściwie dzisiejsza młodzież polska. „Nie łudźmy się — pisze autor — my wiemy o niej bardzo mało, widzimy tylko, że coraz bardziej od nas, starszych, oddziela się i oddala, żeśmy wszelki wpływ na nią stracili, że nas nietylko odpycha, ale, że nam złorzeczy i urąga. To wiemy, to widzimy. Ale nie zdajemy, nie chcemy sobie zdać sprawy z przyczyn, które się na ten fakt złożyły, nie znamy psychologii współczesnej młodzieży polskiej, nie znamy wielu ukrytych sprężyn, które wywołują drgania młodocianej duszy, nie znamy warunków kształtowania się i urabiania jej poglądów".

Owóż tę lukę w naszej politycznej i społecznej wiedzy pragnie autor swą pracą choć w części zapełnić. Z powodów zaś, które pojmie dobrze każdy Polak, ograniczył się on w swych studyach wyłącznie do materyałów, które młodzież sama lub jej uprzywilejowani kierownicy uznali za stosowne publicznie ogłosić, do pism publicznie wydawanych, których prenumerata dla każdego jest dostępna, a więc i dla rządów państw interesowanych i z których, jak świadczą niedawne procesy, rządy te skwapliwie korzystają.

Jako główną charakterystykę naszej młodzieży podaje autor to, że niestety za dużo ona polityknje. „Najogólniejszą cechą młodego pokolenia polskiego — pisze on — jest szeroko rozwinięty radykalizm polityczny lub socyalny. Z wyjątkiem niewielkiej stosunkowo grupy młodzieńców, poświęcających się wyłącznie nauce i stroniących od wszystkiego, co tej nauce jest obcem, z wyjątkiem karyerowiczów, na szczęście nielicznych, uważających szkołę wyższą tylko za szczebel do osiągnięcia wyższego stopnia powodzenia w życiu, cała ta wielotysięczna „armia przyszłości" uprawia z wielkim zapałem niwę polityczną. Dzieli się zaś ona na dwa obozy: na młodzież „narodowo-demokratyczną", uosabiającą radykalizm polityczny, i „postępową", uosabiającą radykalizm społeczny. Znaczna większość młodzieży hołduje dziś zasadom demokratycznym, zaś liczba zwolenników kierunku socyalistycznego zeszła do stosunkowo skromnej cyfry". Istnieją specyalne organy obu tych odłamów młodzieży polskiej, a mianowicie miesięcznik *Teka* jest organem młodzieży „narodowej", a miesięcznik *Promień* młodzieży „postępowej", z zabarwieniem socyalistycznem. Oba te pisma wychodzą we Lwowie.

Ogół młodzieży polskiej, kształcącej się w wyższych zakładach naukowych, wynosi przeszło ośm tysięcy, a mianowicie z tego wypada w przybliżeniu: na Warszawę 1400, na cesarstwo rosyjskie 2200, Lwów 1.800, Kraków 1300, a na uniwersytety zagraniczne około 1600. Zestawiając rodzaj studyów, jakim poświęca się młodzież polska na wszechnicach zagranicznych, robi autor to zajmujące spostrzeżenie, że z 1600 studyujących tam młodzieńców polskich zaledwie 50 poświęca się naukom społecznym i politycznym. Jest to rzecz niezmiernie charakterystyczna wobec faktu, że cała młodzież nasza już od pierwszego kursu uważa za swą specyalność właśnie sprawy społeczno-polityczne, a tymczasem tak mało jest amatorów gruntownego ich poznania.

Co się tyczy młodzieży, kształcącej się w obrębie cesarstwa rosyjskiego, to zupełnie inne stosunki panują wśród młodzieży warszawskiej, niż wśród młodzieży polskiej, kształcącej się w miastach rosyjskich, a więc w Petersburgu, Moskwie, Kijowie, Odesie, Charkowie, Dorpacie, Kazaniu i Tomsku. W Warszawie większość młodzieży polskiej wyznaje zasady narodowo-demokratyczne, natomiast w owych innych miastach rosyjskich należy polska młodzież uniwersytecka przeważnie do obozu „postępowego" czyli socyalistycznego. Dla tego też *Przegląd Wszechpolski*, będący organem stronnictwa narodowo-demokratycznego, niejednokrotnie gromi młodzież polską w cesarstwie rosyjskiem i zarzuca jej, że marnieje pod względem politycznym, a natomiast wychodzący w Londynie socyalistyczny *Przedświt* z najwyższą pogardą wyraża się o demokratycznej młodzieży warszawskiej, nazywa ją bezmyślną masą lowelasów, figur wystrojonych w mundury na wzór kawaleryjski, pustych i mało inteligentnych.

Z liczby młodzieży polskiej, kształcącej się w wyższych zakładach naukowych w cesarstwie rosyjskiem, wyodrębnić należy paruset Polaków na politechnice w Rydze. Ci stanowili zawsze i dotąd stanowią zupełnie oddzielną grupę, nie dającą się zaliczyć do żadnej z wyżej wymienionych, a więc ani do „narodowo-demokratycznej", ani do „postępowej", czyli socyalistycznej. Młodzież polska, która z tej politechniki wychodzi, odznaczała się zawsze poczuciem obywatelskiem i uzdolnieniem do działalności społecznej, chociaż w czasie studyów polityką się nie zajmuje. Odrębność tę wytworzyło istnienie w Rydze dwóch polskich korporacyi studenckich „Arkonii" i „Welecyi" urządzonych na wzór korporacyi niemieckich, ale z usunięciem wszystkich trywialnych obyczajów i form czysto niemieckich. Życie korporacyjne, pomimo, że polityka jest wykluczoną, oddziaływa bardzo dodatnio na młodzież polską w Rydze zarówno pod względem moralnym jak i społecznym i jest doskonałą szkołą charakterów i realnej działalności życiowej.

Spór o Siemiradzkiego.

P. Feliks Jasieński, który w roku zeszłym bawił przez kilka miesięcy we Lwowie, urządzając tu wystawę japońską i jeszcze inne, jest z natury trochę krewki, co uwidocznia się często w polemice. I tak świeżo, mówiąc w pewnym artykule o Siemieradzkim, nazwał jakiś obraz, czy też sposób roboty „Siemiradczyzną". To lekceważące wyrażenie o zmarłym niedawno wielkim malarzu, obraziło uczucia p. Kotarbińskiego, dyrektora krakowskiego teatru i wielkiego wielbiciela talentu Siemiradzkiego, więc też wystąpił w jego obronie w *Głosie narodu*. Między innemi pisze on tak:

„Czy warto pracować całe życie, kochać sztukę, mieć talent, tworzyć dzieła, które karmiły całe pokolenia poezyą barw, aby potem ktoś przekreślił to wszystko jednem pogardliwem słowem „Siemieradczyzna". Siemiradzki genjuszem nie był, ale stała mu się krzywda gorzka, boląca, niezasłużona. Kto był artystą całą duszą, kto służył dobrej sprawie, kto pracował szczerze bez komedyanctwa, kto z zasobów talentu przyniesionych na świat, nic nie uronił, kto krajowi dawał wszystko co mógł, a tak mało w zamian żądał — ten na takie kopnięcie nie zasługuje.

Każdy artysta, w naszych ciężkich warunkach pracujący i borykający się z losem, taką krzywdę, wyrządzoną pamięci artysty, odczuć powinien.

Pamiętam, gdy po raz pierwszy „Jawnogrzesznica" Siemiradzkiego pojawiła się w Warszawie. Było to zjawisko nowe, pełne świeżości i czaru, była to barwna wizya przeszłości wielkiej, zwracająca myśli nasze ku jutrzenkom świtania nowej wiary, która stała się wielką wychowawczynią ludów. Tak poetycznie i pięknie nie traktował nikt u nas przedtem tematów biblijnych. Po Simlerze, Gersonie, Kostrzewskim, Sypniewskim, Pillatim i innych malarzach warszawskich przed 25 laty Siemiradzki wnosił ze sobą atmosferę nową, tchnienie głębsze, koloryt powabny, kompozycyę oryginalną. Bezwątpienia nie było to dzieło genjuszu, podlegało krytyce ze stanowiska fachowego, ale porwało imaginacyę widzów i kazało im myśleć...

Widzieliśmy tu ukorzenie się szału i rozkoszy zmysłowej przed powagą moralną, pokłon materyi oddany sile duchowej. Samo piękno materyalne, piękno cielesne kobiety zyskało urok w tym hołdzie oddanym boskości!

Powie kto, że patrzałem na obraz ze stanowiska literackiego.

Być może — nie zapieram się tego, choćby mnie za to potępił p. Witkiewicz i wszyscy zwolennicy sztuki dla sztuki, a przeciwnicy tematów ideowych i literackich w malarstwie.

Żadna jednak jednostronna krytyka i estetyka nie wykreśli ze sztuki tego, co było wynikiem jej koniecznej ewolucyi. Faktem jest, że w wieku XIX pomysły historyozoficzne i literackie wkroczyły do malarstwa, że Delaroche, Kaulbach (ojciec), Grottger i inni są tego wyrazem i stanowią moment rozwoju w dziejach nowożytnego malarstwa.

Com ja winien, że wolę patrzeć na pełne szlachetnych linii i sentymentu rysunki Grottgera, nawet na wielkie kartony starszego Kaulbacha, na jego trochę teatralną, ale imponującą kompozycyę, na wspaniałe sceny dziejowe, aniżeli na wróble, biesiadujące w końskim gnoju, albo żółto-zieloną kapustę pod płotem!

Ma racyę nowsza krytyka, ganiąc nadużycie tematów patryotycznych, albo ideowych przez małe i mierne talenty, ma racyę, żądając od obrazu, aby miał przedewszystkiem zalety malarskie, ale zbankrutowała dziś do szczętu zasada bezmyślności w sztuce malarskiej, przeżyło się wyganianie z niej poezyi i literatury, a zachwycanie się tylko doskonałością techniki.

A teraz pytam, czy ze stanowiska dzisiaj panujących pojęć i gustów sądzić należy Grottgera lub Siemiradzkiego? Zapewne, że wolno takie stanowisko zająć polemiście, zwolennikowi danej szkoły lub kierunku, ale nie jest to stanowisko ani naukowe, ani filozoficzne.

Do oceny artystów dawniejszych trzeba wprowadzić także zasadę historyczno-ewolucyjną. — Nie zważa na nią obecny impressyonizm. Ma on bardzo dobre strony, bo sądzi sztukę żywo, nie po szkolarsku, bez pedanteryi, ale za to wprowadza w dziedzinę krytyki estetycznej chaos i anarchię.

Kryteryum historyczne wskazuje, że obok geniuszów wielkich, którzy zdobyli sobie trwa-

---

17)

ALEKSANDRA SUSZCZYŃSKA.

MEFISTO
Powieść współczesna

(Ciąg dalszy)

— Ty się nie gniewaj — rzekła spokojnie Zosia. — A ja teraz myślę nie o tem. Co mnie ludzie. O tem ja myślę, jak to w istocie swojej jest i czy ja w duszy swojej czysta — a ucierpiałam też nie ja jedna. Nie ja jedna swoją osobą się rozporządziłam.

— Ty znowu swoje, Zosiu.

— Dla mnie myśleć — tak lepiej. Dziś nad ranem zdawało mi się, że gdzieś daleko wyszłam, w świat obcy, a taki piękny, jak czysta dusza ludzka. I drzewa tam były wspaniałe, takie południowe, nieznajome mi drzewa, i kwiaty pyszniejsze i wonniejsze, niż u nas, i kolory mocniejsze, i żywiej się słońce paliło, i jaśniejsze, i lżejsze tam było powietrze. I widziałam spacerujące wśród zieleni białe boginie z twarzami zawoalowanemi, a każda z nich była niby królowa, niedostępna i majestatyczna, i patrząc na nie, myślałam, iż dla takiej, takie, jak moje nieszczęście nie istnieje. Im rycerze pod nogi sypali najpiękniejsze róże, a całowali tylko ślady ich stóp, bo nawet do kraju ich szaty ustom rycerzy było za wysoko. I ukryłam się wśród zarośli, żeby mię nikt nie dojrzał i nie poznał z twarzy, że straszny żal ściska mi serce, bo ja, jak one, chciałabym być wyniosłą i zimną, i tak, jak one nie widzieć przy ziemi nikogo. Dlaczego one... dlaczego ja...

A potem wszystko tak się jakoś pomieszało i znalazłam się nagle w innym zupełnie kraju i byłam w parku pełnym cudów. Migdałowe drzewa i cyprysy tam rosły wśród lasu marmurowych posągów i pomników. I zrozumiałam, że to cmentarz, choć tak do naszych cmentarzy niepodobny. I tak tam było różowo, jasno i wonnie, ranek był, w powietrzu jeszcze mgły pełzały i rosa perliła się na trawie, że śmiać mi się chciało ze szczęścia. Ale potem przyjrzałam się, że wszyscy ci marmurowi ludzie boleją i jękiem krzyczą. I żal mi się zrobiło różowej natury — a potem pomyślałam, że człowiek ma racyę, i że jedynym trwałym pomnikiem ludzkości jest ból. I jakoś znowu wszystko się pomieszało i byłam na naszych mogiłach i zamiast pałaców cmentarnych, widziałam kupki ziemi z wetkniętymi w nie krzyżami. A wszystkie krzyże do stóp mi się walić zaczęły, więc chciałam uciekać, a nogi mi się w ramionach krzyżów plątały i włosy mi na głowie wstawały z przerażenia.

A potem ktoś się śmiał nademną.

Wstyd... jaki wstyd...

Rozumiesz? wstydzę się... Że każdy, kto spojrzy na mnie, może wiedzieć, że on brał mię w objęcia. Że nie byłam, jak te królowe, niedostępna, i że nikt mi do nóg kwiatów nie sypał i nie całował drogi, po której przeszłam. Wstydzę się, żem kochała.

Jadwiga przestała już ją rozumieć. Ją niepokoiły te fantazye Zosi i wszystko razem już jej się wydawało majaczeniem chorego umysłu.

— Zosieńko, przestań zagłębiać się w te rzeczy. Ty od tego zachorujesz. Trzeba brać wszystko prościej. Ty sama stwarzasz sobie cierpienia. Trzeba pomyśleć, co robić. Zdecyduj, kiedy pojedziemy.

Zosia odsunęła się od niej.

— Żebym ja mogła wiedzieć, kto ja jestem. Czy porządna kobieta, czy upadła? Bo ja nie wiem. Każdy siebie stara się wytłómaczyć — ale jak jest naprawdę? Czy ja jestem bez winy, czy też tak samo winna, jak ta, co skrupułów nie ma w duszy? Żebym to ja mogła wiedzieć. Mnie tak chwilami strasznie, że tam gdzieś w górze — mój ojciec mnie sądzi.

Zamilkła na chwilę, potem mówiła:

— Bogu jestem obojętna — ale mój ojciec mnie kochał. A tylko sąd ludzi, którzy mię kochają, coś dla mnie znaczy. Wczoraj jak babunia zaczęła mię błogosławić...

Zachłysnęła się.

— To się musi skończyć, długo tak nie wytrzymam. Ach! żeby mnie kto oświecił, żeby mi kto powiedział, czy ja współczucia jestem godna, czy też zasługuję na potępienie? Myśli mi się plączą, tracę miarę, czuję, że ginie mój rozum i serce już nie może odróżnić fałszu od prawdy; co on zrobił ze mnie! ach! co ten Dembicki zrobił ze mnie.. Ja wkrótce już nawet nie będę wiedziała, czy to słońce świeci, czy też dokoła mnie jest noc ciemna...

Jadwiga chciała coś mówić, ale Zosia machnęła ręką.

— Nic nie mów.

Milczały obie i słychać tylko było, jak deszcz jesienny bił o szyby ciężkiemi kroplami.

Zosia nagle szepnęła:

— A chwilami, to mnie jego taki żal...

— Jego żałujesz! — krzyknęła Jadwiga w najwyższem oburzeniu.

Zosia spojrzała na nią.

— Ty może myślisz o Dembickim?

— A kogo.

Zosia uśmiechnęła się boleśnie i nie chciała już nic więcej mówić, bo zamyśliła się cała o swojem dziecku.

* * *

Średniowieczna sala z ginącemi gdzieś w mroku łukowatemi sklepieniami. Półkolem idą wokół ścian kamienne ławy, których przednie rzędy wysłane są czerwonem suknem. W końcu sali stół dębowy, na nim papiery jakieś i krucyfiks. Światło dzienne słabo dochodzi przez małe prostokątne okienka w grubym kamieniu wyciosane. Drzwi do sali wiodących strzegą szwajcarzy halabardnicy, a ostrza ich halabard błyszczą migotliwie przy każdem ich poruszeniu. Sala zaczyna się napełniać. Ławy zajmuje lud rosły i brodaty, ciemno ubrany. Na przednich rzędach zasiadają dostojnicy w pysznych szatach i złotych łańcuchach na szyi. Wchodzi miarowym, echowym krokiem wojsko i ustawia się pod ścianą, poza stołem. Przy stole zasiada starzec w czarnym aksamicie. Krzyż ma na piersiach. Z prawej i lewej strony starca zajmują miejsca dwaj dygnitarze, również z krzyżami na piersiach.

A Zosia, która u stołu stoi, patrzy na wszystko szeroko rozwartemi ze zdumienia oczyma. Nigdy tej sali nie widziała i nie zna nikogo z całej gromady dziwacznych średniowiecznych postaci i nie wie po co tu przyszła.

Nie uważa, że jeden z dygnitarzy powstał i czyta coś z papierów rozłożonych na stole.

Ona patrzy dokoła i nagle błądzące niespokojne jej oczy zatrzymują się na postaci jakiegoś dostojnika w czarnej szacie, który siedzi pochylony i twarz kryje w dłoniach ruchem bólu pełnym.

Coś znajomego przemawia z tej postaci do Zosi.

A dygnitarz w czarnym aksamicie i z krzyżem na piersiach skończył czytanie i wzrokiem twardo uderzył w dziewczynę.

Ona zmieszała się, uczuwszy ten wzrok na sobie, obejrzała się: wszystkie oczy zwrócone były na nią — tylko tamten siedział, jak pierwej, nieruchomo, z twarzą ukrytą w dłoniach.

Zosia uczuła nagle, że to o nią chodzi.

— Mnie sądzą — pomyślała.

Zdrętwiała cała, a w głowie wir sprzecznych myśli zgłuszył świadomość

A potem usłyszała:

— Pod pręgierz!

(Ciąg dalszy nastąpi).

łe wiekowanie w sztuce i literaturze, są geniusze wpływowi w danej epoce, są wreszcie talenty, mające znaczenie w danym czasie. W poezyi np. Lord Byron i Wiktor Hugo nie jest Dantem ani Szekspirem. — Kraszewski, Korzeniowski i Syrokomla nie jest Mickiewiczem, Słowackim ani Krasińskim — ale czyż dlatego należy kopać Kraszewskiego, Korzeniowskiego lub Syrokomlę? — W malarstwie Siemiradzki nie jest Matejką, ani Boecklinem, ale odegrał ważną rolę w rozwoju naszej estetycznej kultury, ma swoją kartę w historyi sztuki, kartę, której żadne doraźne polemiczne operacye nie zmażą i nie przekreślą.

Prawda, że Siemiradzkiemu krytyka fachowa zarzucała pewne niedostatki, że owoce końca jego karyery nie odpowiadały pięknym początkom, że malował on lepiej marmury, martwą naturę, grę słońca w liściach, ciała kobiece, aniżeli twarze ludzkie, że w niektórych kompozycyach na wielką skalę brakło mu dramatycznego wyrazu. Ale pamiętać należy, że w chwili, gdy pojawił się wśród zastoju naszego malarstwa, Siemiradzki był siłą nową, był krynicą wrażeń świeżych i oryginalnych. Gdyby nawet dzieła jego uważać za szczebel rozwoju, na którym inni stanęli, a potem poszli wyżej, to i tak zasługa artysty ogromna.

Gdyby odrzucić wiele obrazów jego słabszych, lub powtarzających te same motywy, to takie dzieła, jak „Jawnogrzesznica“, „Taniec wśród mieczów“, „Swieczniki chrześcijaństwa“ i kurtyna teatru krakowskiego (podobno najpiękniejsza ze wszystkich kurtyn w Europie), wszystkie te dzieła, sądzone choćby ze stanowiska tylko dekoracyjnego, jeszcze każą w Siemiradzkim uznać jednego z największych w Europie mistrzów tego rodzaju malarstwa w niedawno ubiegłej epoce.

Wobec świeżej mogiły artysty tej miary — słowa urągowiska i lekceważenia — to bardzo bolesne! Zaprawdę, lepiej umrzeć w ciszy i zapomnieniu, aniżeli mieć jaką sławę w społeczeństwie, gdzie ryją się takie napisy grobowe!

A teraz jeszcze jedno pytanie. Na co się przyda w interesie kultury estetycznej systematyczne obdzieranie twórców z uroku i niedocenianie ich wartości? To chyba tylko podnieta dla płasko-filisterskiego krytycyzmu, który nie umie się niczem szczerze zachwycić, nie umie naprawdę kochać sztuki, a lubi tylko szykanę i przyczepianie łatek. Takiego krytycyzmu u nas na każdym kroku mamy zadużo. Nie wytwarza on atmosfery, w której możnaby czerpać podnietę i zachętę, tak potrzebną dla artystów — sieje tylko gorycz i zniechęcenie. Zadaniem krytyki jest tłómaczenie natury talentów, ocena wartości dzieł sztuki, a nie hurtowna degradacya artystów. Nie dodaje ona energii duchowej ani sztuce, ani społeczeństwu, bo, jak słusznie powiedział Mickiewicz: „Biada ludom, co swoje mordują proroki!“

* * *

P. Jasieński nie pozostawił wywodów p. Kotarbińskiego bez odpowiedzi. W tem samem piśmie pisze on w tej sprawie tak:

„Służę jedynie sztuce; uczciwość nakazuje mi jako krytykowi dzielić się z czytelnikami poglądami z bezwzględną otwartością. Niestety, mało kto u nas rozumie, że sztukę kochać można do tego stopnia, że się przestaje być zdolnym raz na zawsze do jakichkolwiek kompromisów. Mało kto również zdolny jest do interesowania się jedynie dziełami, zapominając o ich twórcach. Stąd dyskusya taka, jaką być powinna, jest — jak się przekonywujemy, niemożliwą. Stąd najdziksze pretensye do ludzi szczerych, wygłaszających zdania niepodzielane przez większość, stąd nagonki, urządzane za wypowiedzenie sądu w sprawie kresek i plam barwnych, o które — „risum teneatis“ — właśnie nikomu nie chodzi. A że nie chodzi, więc i pomyśleć nie zdolny, że komuś chodzić może.

„Takie są skutki małego interesowania się sztuką jedynie jako taką, sztuką, która jest wielką niezależną panią; takie skutki krytyki kompromisowej i literackiej, doprowadzającej artystów do rozpaczy, gdyż zachwaszcza jeszcze bardziej dość już zachwaszczone umysły. Do tego rodzaju krytyk należy i artykuł szanownego dyrektora. Sentymentalne frazesy mogą ładnie brzmieć lub wyglądać. Estetyk wszakże, mówiący o dziełach sztuk plastycznych, powinien na nie patrzeć z artystycznego punktu widzenia. Pozwala on oceniać, jak należy, dzieła najróżnorodniejsze, a więc i dzieła Kaulbachów i Delarochsów. Lekceważonego przez p. K. Simlera cenię wyżej od Siemiradzkiego, stojąc na tem stanowisku. Nie tu miejsce na wypowiadanie mego credo. Kto czytał to, co o sztuce kiedykolwiek pisałem, kto zna całokształt moich zbiorów, ten przyznać musi, iż rzekomy „Japończyk“ i „serdaczkowy patryota“ jest eklektykiem w całem tego słowa znaczeniu, nigdy zaś, jak twierdzi p. Benedyktowicz, krytykiem, patrzącym na rzeczy z modnego dzisiaj punktu widzenia. Interesuje mnie wyszycie na serdaku i drzeworyt japoński, kocham sztukę grecką i styl gotycki, impresyonistę Klaudyusza Moneta i gładko malującego Holbeina; kocham Fra Angelica, Botticellego i Burne-Jones'a, którzy nie malowali wróbli, biesiadujących w gnoju. Zwalczałem ciasne teorye realisty Courbeta. Ale twierdzić nie przestanę, że dobrze namalowany wróbel w gnoju jest dziełem sztuki, podczas gdy licho namalowane „korzenie się szału przed powagą moralną“ takiem dziełem nie jest. — Nie o wyrzucanie myśli i poezyi chodzi, lecz o to, by ci, którzy się zabierają do wyrażania myśli i poezyi w sztuce, byli artystami. Wybór podniosłego tematu jest niczem, gdy go artysta podniośle obrobić nie potrafi. Henryk Siemiradzki jest malarzem, absolutnie pozbawionym indywidualności; poprawność — to nie artyzm; banalność w pomyśle, kolorze i rysunku — to nie artyzm. Siemiradzkich przed Siemiradzkim i równocześnie z nim miała Europa mnóstwo i o wiele poprawniejszych.

„Fachowa krytyka wszechświatowa o Siemiradzkim, jako „artyście“, wiedzieć nie chce. Nie wniósł on atmosfery świeżej do naszej sztuki, bo świeżość czerpać można jedynie z siebie, gdy ją się w sobie ma. Siemiradzki polskim malarzem nie był nie dlatego, że malował tematy obce, ale że ich po polsku nie malował. Rembrandt, malując polskiego jeźdźca, pozostał w każdym calu malarzem holenderskim i sobą. Siemiradzki podobał się u nas i podoba tylko osobom artystycznie mało wykształconym, lub ciasno na rzeczy patrzącym, które przeraża właśnie to, co stanowi istotę rzeczy, gdy chodzi o sztukę: indywidualność. Gdyby Wyspiański naśladował Siemiradzkiego zamiast być indywidualnym, miałby tysiące zwolenników. Siemiradzki — to szablon, któremu już najmniej należy się tytuł talentu dekoracyjnego. Brak tego talentu ujawnia się w całej pełni na kurtynie krakowskiej — naturalnie dla nieuprzedzonych. To obraz banalny, jak wszystkie, ale nigdy dekoracyjnie pojęta kurtyna.

„P. Kotarbiński zastrzega sobie prawo mówienia o malarzu... po literacku. Prawo takie przysługuje mu bezwątpienia. Ale jaka stąd korzyść? O wielkości Siemiradzkiego nie przekona p. K. żadnej osoby artystycznie wykształconej. Najłatwiejszym do przekonania byłbym ja, boć chodzi mi o to, żeby w sztuce naszej było nie jak najmniej talentów, lecz jak najwięcej; wszak dla niej pracuję, ciesząc się jej rozkwitem i tryumfami; gdy rzeczy liche ganię, jej i jej prawym przedstawicielom służę. Osobistości pozostawiam zawsze na uboczu. Cóż mnie obchodzić mogą? I znowu powie p. Kotarbiński, że to jest kopnięcie Siemiradzkiego. Ciekawa rzecz jednak, jakiem mianem ochrzciłby wyrażony w listach sąd tegoż Siemiradzkiego o współczesnych najznakomitszych polskich artystach, gdzie wszystkim odmawia talentu, a działalność odsądza od czci i wiary.

„A więc ja „kopię“ Siemiradzkich i Gersonów, mnie „kopią“ ci i owi i Kotarbińscy, Kotarbińskiego „kopie“ p. Zapolska i p. Gułkiewicz... „homo homini lupus“. Oby każdy z „kopiących“, który jest zarazem „kopanym“, mógł co wieczór pomyśleć w duchu: a jednak co czynię, czynię z miłości dla sztuki i prawdy. Skoro zaś p. Kotarbińskiemu odpowiadam, niechaj mi wolno będzie złożyć hołd uczciwej intencyi i zapałowi, z jakim sztuce służyć usiłuje“.

Demokraci skoncentrowani a Koło polskie.

Towarzystwo demokratyczne w Krakowie zaprosiło przed paru dniami swoich dwóch członków a posłów do Rady państwa Rottera i Petelenza na posiedzenie i przedyskutowało razem z nimi stojące na porządku dziennym sprawy polityczne. Dyskusya podobno była bardzo ożywiona i długa, a w końcu jej uchwalono, że pp. Rotter i Petelenz obowiązani są w Kole polskiem zająć opozycyjne stanowisko w sprawie nowego przedłożenia wojskowego i dołożyć wszelkich starań, żeby Koło polskie wytrwało przy żądaniu upaństwowienia kolei północnej. W dalszym ciągu powzięto następującą rezolucyę:

„Zebranie dzisiejsze uważa jedną i drugą sprawę za niezmiernie ważną dla interesów kraju. Gdyby więc posłom miasta Krakowa obowiązek dochowania solidarności klubowej stanął na przeszkodzie w skutecznej działalności, mającej na celu załatwienie obu spraw powyższych, w myśl objawionych tutaj poglądów — to zebranie dzisiejsze Towarzystwa demokratycznego wyraża opinię, iż posłowie Rotter i Petelenz w kwestyi dalszego swojego stosunku do Koła polskiego winni zasięgnąć zdania wyborców miasta Krakowa na zwołać się mającem w tym celu zgromadzeniu publicznem“.

Zatem panowie skoncentrowani demokraci wynaleźli nową formę solidarności Koła polskiego, mianowicie „solidarność z wypowiedzeniem“. Według tej solidarności, poseł zasiada w Kole dopóty, póki Koło pracuje w myśl jego żądań. Odchyla się ono od jego żądań — to on natychmiast wypowiada mu swą solidarność i występuje z Koła.

W danym wypadku panowie skoncentrowani demokraci wypowiedzą zapewne Kołu swą solidarność w chwili, gdy przyjdzie na stół nowe przedłożenie wojskowe, rzeczą bowiem jest jasną, że Koło polskie wytrwa przy żądaniu upaństwowienia kolei północnej; więc pod tym względem nic mu zarzucić nie będą mogli pp. Rotter i Petelenz. Ale jest rzeczą wielce prawdopodobną, że Koło, dbające o ogólny interes monarchii i wychodzące zawsze z tego rozumnego założenia, że my, jako Polacy, musimy wszelkiemi siłami dążyć do wzmocnienia Austro-Węgier, gdyż tylko mocne państwo austryackie może dawać nam w Galicyi rękojmię swobód obywatelskich; że więc Koło polskie nie stanie na tem stanowisku, co panowie skoncentrowani demokraci, w sprawie przedłożenia wojskowego, lecz przeciwnie zgodzi się, dla dobra całego państwa, na ten ciężar, jaki nowe przedłożenie wojskowe nakłada na ludność.

Możemy się więc spodziewać, że niebawem nastąpi secesya z Koła polskiego dwóch skoncentrowanych demokratów. Przykra to będzie rzecz, ale żeby miała być dla Koła klęską, tego nie powiemy; owszem, uważaliśmy dotąd, że obecność pp. Rottera i Petelenza w Kole polskiem zabierała mu dużo czasu na jałowe dyskusye doktrynerskie, a prawdziwego pożytku nie przynosiła wcale.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń 27 listopada. W dyskusyi nad nagłymi wnioskami w sprawie towarzystwa szynkarskiego minister handlu br. Call omawiał podniesione na niedawnym wiecu gospodnio-szynkarskim żądania i zauważył, że o ile te żądania dotyczą ograniczenia sprzedaży detalicznej trunków wyskokowych, to będzie miał sposobność przy obradach nad rządowym projektem ustawy przeciw pijaństwu żądania te szczegółowo omówić. Handel piwem flaszkowem został rozporządzeniem z 30 marca 1899 uregulowany, a chociaż rozporządzenie to nie we wszystkiem przeprowadziło sanacyę, to w każdym razie istniejące nadużycia znacznie ograniczyło. Zupełne zniesienie tego handlu nie byłoby wskazanem, chociażby ze względu na to, że wszedł on już w zwyczaj i że istnieje on także poza granicami Austryi. W większej jeszcze mierze dotyczy to handlu winem we flaszkach, którego zniesienie utrudniłoby producentom wina zbywanie ich produktów. Co się tyczy ograniczenia sprzedaży piwa, wina i wódek w zamkniętych naczyniach, jest to tak wielkim zamachem na ustawę gospodnio-szynkarską, że rząd uważa za swój obowiązek zasięgnąć wprzód w tej sprawie opinii izb handlowych i przemysłowych. Tak samo co do zmiany §. 38 ordynacyi przemysłowej rząd zasięgnie opinii izb handlowych i po nadejściu tych opini zda Izbie sprawę o tem. W każdym razie rząd będzie się starał przez ściśle rewizye i surowe karanie przekroczeń zapobiedz ewentualnym nadużyciom.

Co do życzeń zaprowadzenia dowodu uzdolnienia w przemyśle gospodnio-szynkarskim i przesłuchiwania korporacyj przy nadawaniu nowych koncesyj, albo rozszerzaniu dawnych, to sprawa ta pozostaje w tak ścisłym związku z wypracowanym przez rząd projektem zmiany ustawy przemysłowej, iż rząd dopiero przy obradach nad tym projektem omówi szczegółowo te kwestye; ponadto opinie Izb handlowych jeszcze nie nadeszły. Ponieważ więc przez ten projekt ustawy kwestya dowodu uzdolnienia i prawa korporacyj ma być uregulowaną, nie jest wskazanem przedkładać tych kwestyi, osobno dla specyalnych gałęzi przemysłu, do obrad Izby posłów. Aby jednak interesom przemysłu gospodnio-szynkarskiego, o ile to możliwe, w drodze rozporządzenia przyjść z pomocą, władze otrzymają nakaz ścisłego badania potrzeb miejscowych przy nadawaniu koncesyj. Co do zmiany ustaw o handlu środkami żywności nowela w tej sprawie dopiero od niedawna obowiązuje, tak, że trudno ocenić jej praktyczność; wszelkie atoli zażalenia będą bezzwłocznie załatwiane.

Następnie przemawiali pp. Jarosz, Fresl, Beczvar. Poseł Weisskirchner wnosi, aby ze względu na to, że trudno jest uchwalać ustawę w drodze nagłej, odesłano wszystkie te 3 nagłe wnioski do komisyi przemysłowej, która miałaby w przeciągu 4 tygodni złożyć sprawozdanie. Na tem dyskusyę zamknięto. Przemawiał jeszcze generalny mówca „pro“ p. Schücker — a w końcu wnioskodawca p. Holansky, poczem nagłość wniosków Holanskyego, Eisenkolba i Stojana uchwalono większością $^{3}/_{4}$ głosów. Ponieważ co do „meritum“ sprawy nikt nie był zapisany do głosu, uchwalono wspomniany wyżej wniosek Weisskirchnera.

Na tem o godzinie 3 minut 10 posiedzenie zamknięto. Następne dziś przedpołudniem.

Przy końcu wczorajszego posiedzenia młodoczesi przedłożyli wniosek nagły, wzywający rząd, aby wniósł ustawę, zaprowadzającą dwuletnią służbę wojskową i przyznającą żołnierzom ze stanów średnich, a zwłaszcza synom drobnych rolników, urlopy w czasie pracy na roli.

Wiedeń 27 listopada. Komisya konstytucyjna izby posłów obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad sprawą rozszerzenia prawa nietykalności poselskiej. Poseł Bareuther uzasadniał następujący swój wniosek: „Żaden z członków parlamentu w okresie trwania mandatu poselskiego, od dnia zwołania parlamentu do upływu czasu, oznaczonego w § 18 ustaw zasadniczych, lub w razie wcześniejszego rozwiązania izby do dnia jej rozwiązania, nie może być bez zezwolenia izby ani uwięziony, ani ścigany za czyny karygodne, wyjąwszy — w razie ujęcia go *in flagranti*. Jeśli zaś izba zażąda tego, musi być uwięzienie i śledztwo karne na cały czas trwania mandatu zawieszone“. W dyskusyi zabierało głos kilkunastu posłów, między nimi pp. Petelenz i hr. Dzieduszycki, który do artykułu I § 1 postawił następujący wniosek dodatkowy: „Urzędnik lub funkcyonaryusz publiczny, wybrany posłem do Rady państwa, otrzymuje od dnia złożenia przyrzeczenia poselskiego urlop na cały czas trwania jego mandatu, w tym czasie otrzymuje pełną pensyę i lata te liczą mu się do czynnej służby“. Następnie dyskusyę ogólną zamknięto. Wniosek Bareuthera odrzucono. W dyskusyi szczegółowej zażądał poseł Ferjanczyc, aby artykuł I (zmiana § 8 go) dotyczył także członków delegacyj i posłów sejmowych.

Komisya zapomogowa Izby posłów przyjęła bez zmiany przedłożenie rządowe w sprawie uchwalenia kredytu 3 900.000 koron na zapomogi dla okolic, dotkniętych klęskami elementarnemi. Wobec wyrażonych z wielu stron życzeń, aby kredyt ten podwyższono, oświadczył zastępca rządu szef sekcyi Roża, że rząd spodziewa się, iż wymieniony wyżej kredyt wystarczy dla skutecznego przyjścia z pomocą. Ale gdyby kredyt ten okazał się niewystarczającym, wówczas rząd nie będzie stawiał żadnych trudności, aby w drodze ustawodawczej przeznaczono na ten cel dalsze jeszcze kwoty.

Sprawa budowy kanałów.

Na ostatniem posiedzeniu krakowskiej Izby handlowej dał poseł do Rady państwa dr. Arnold Rapoport bardzo zajmujące wyjaśnienia co do tego, w jakiem stadyum znajduje się obecnie sprawa budowy kanałów i regulacyi rzek galicyjskich. Przedewszystkiem podał on obraz całego projektu budowy sieci kanałów wodnych.

Budowa 4 grup kanałów ma się rozpocząć w roku 1904, a skończoną ma być do r. 1924. Okres budowy podzielono na dwie części: i tak pierwsza epoka oznaczoną została do r. 1912, druga do roku 1924, czyli podzielono 20-letnią epokę na pierwszą 8-letnią i na drugą 12-letnią. Suma ogólnych kosztów całej sieci, obejmującej około 1.590 klm., miała, według motywów rządowych do projektu ustawy, wynosić 750,000.000 koron. Po bliższem zbadaniu okazało się, że koszta rzeczywiste dojdą do 850,000.000 koron. Zdawałoby się zatem, że ponieważ pierwsze ośmiolecie wynosi dwie piąte całego okresu budowy, to na tę pierwszą epokę wyznaczoną będzie kwota, równająca się 40 proc. sumy całkowitej 850 mil., czyli 340 mil. Tymczasem stało się inaczej. Rząd proponował poprzednio 250 mil. koron renty nominalnej, ale potem, zgodnie z życzeniem kraju, wydzielił z tejże sumy na regulacyę rzek efektywną kwotę 75 mil., tak iż po potrąceniu tejże sumy, a doliczając już $12^{1}/_{2}\%$ dodatek, przypadający od kraju, pozostała jedynie kwota 185,713.000 koron na pierwszą ośmioletnią epokę.

Za tę więc sumę mają być w roku 1904 rozpoczęte i dalej prowadzone roboty około wszystkich czterech w paragrafie 1-ym ustawy z dnia 11-go lipca 1901 r. wymienionych kanałów, a mianowicie: 1) kanału Dunaj-Odra, 2) kanału z Dunaju do Mołdawy pod Budziejowicami wraz z kanalizacyą od Budziejowic do Pragi, 3) kanału od kanału Dunaj-Odra aż do środkowej Łaby wraz z kanalizacyą części Łaby od Mielnika do Jaromierza, a wreszcie 4) około połączenia spławnego od kanału Dunaj-Odra aż do Wisły i do Dniestru.

Z tych wszystkich linij najważniejszem był dla naszego kraju kanał od Dunaju do Odry i połączenie tegoż kanału z Krakowem. A gdy sam kanał Dunaj-Odra miał kosztować około 220 milionów koron, a fundusz do dyspozycyi będący na całe pierwsze ośmiolecie wynosił tylko około 185 milionów, więc jasnem było, iż w interesie naszego kraju należało zapewnić, aby część galicyjska linii Wiedeń Kraków wykończoną została w pierwszem ośmioleciu i aby w tym celu budowa tejże części galicyjskiej rozpoczętą została również w roku 1904 i to od Krakowa w kierunku ku Wiedniowi.

Otóż stwierdzić można z zadowoleniem, że obecny program rządowy, publikowany w czasopiśmie *Donauverein*, odpowiada jak najzupełniej tym wszystkim wymaganiom naszego kraju. Część bowiem galicyjska linii Wiedeń-Kraków, obejmuje od Dziedzic do Oświęcimia $24^{2}/_{10}$ klm., od Oświęcimia do Krakowa $66^{2}/_{10}$ klm., zatem razem 90 klm., których koszt obliczony jest łącznie na kwotę około 31 mil. Otóż memoryał rządowy, który ma przyjść na posiedzenie pełnej Rady dla dróg wodnych, proponuje rozdział sumy 185,713.000 kor. w sposób następujący: na kanał Dunaj Odra 120,713,000 K., na regulacyę Mołdawy 14.400.000 K., na regulacyę części Łaby od Mielnika do Jaromierza 20,600.000 k., na część od Krakowa do granicy galicyjskiej 30,000.000 K.

W ten sposób fundusz, potrzebny na wybudowanie części galicyjskiej linii Wiedeń Kraków w pierwszem 8-leciu jest z małą różnicą zapewniony, a równocześnie program rządowy zawiera postanowienie, że budowa tej części rozpocznie się w roku 1904 od Krakowa w kierunku ku Wiedniowi.

Cztery oddziały inżynierów-Polaków są wysłane na linię i pracują około trasy; projekty trasy będą z końcem listopada gotowe. Władze wojskowe nie będą koło Krakowa robić trudności.

Co do regulacyi rzek galicyjskich, namiestnictwo ma powierzone kierownictwo i ma zaprojektować instrukcyę i regulamin dla komisyi doradczej, mającej swoją siedzibę we Lwowie. Muszą być przedewszystkiem projekty regulacyi wykonane. Obecnie zdjęte są pomiary Raby, Skawy i Stryja; w zimie będą wygotowane plany regulacyi; w lecie będą robione pomiary dalszych rzek i w roku 1904 z wiosną będą gotowe wszystkie projekty generalne i rozpoczęte roboty.

Co się zaś tyczy urządzenia portu w Krakowie, to obecnie osobna sekcya inżynierów robi zdjęcia około Krakowa, które ukończy do końca listopada i wtedy na podstawie tego materyału zajmie się rozpatrzeniem miejsca pod budowę portu. Posłowie polscy stanowczo wystąpili przeciw temu, aby kanały galicyjskie były budowane jako drugorzędne węższe kanały i niebezpieczeństwo to zdołali usunąć.

Z izby sądowej.

Brüx 26 listopada.

(Sprawa Wolfa).

Dziś rozpoczął się przed tutejszym sądem sensacyjny proces o obrazę czci, w którym przywódzca Wszechniemców poseł Wolf występuje wprawdzie jako skarżący, ale pod względem moralnym odgrywa raczej rolę oskarżonego, który ma się oczyścić od rozmaitych i to bardzo ciężkich i hańbiących zarzutów. Oto mianowicie Wolf oskarżył Schalka, byłego posła, i czterech jego towarzyszy: Wüsta, redaktora *National Ztg.* w Zatcu, drukarza tej gazety Kränzlego, dra Feistnera redaktora *Reichenberger Ztg.* w Libercu i drukarza tej gazety Stippla, z powodu: 1) broszury Schalka „Dlaczego uważam Karola Hermana Wolfa za człowieka niehonorowego?“, b) artykułów w wymienionych wyżej dziennikach niemieckich, c) mowy Schalka wygłoszonej na zgromadzeniu w Lincu. — Świadków dopuszczono do rozprawy 109.

Po odczytaniu aktów oskarżenia obwiniony p. Schalk, na zapytanie przewodniczącego oświadcza, iż nie poczuwa się do winy i że podejmuje się przeprowadzić dowód prawdy na uczynione przez siebie Wolfowi zarzuty. Zarzuca on Wolfowi:

1. Wolf sprzeniewierzył pieniądze jednego ze swych przyjaciół;

2) Wolf od jednego ze swych przyjaciół otrzymał kaucyę na wydawnictwo *Ostdeutscher Rundschau*. Gdy obowiązek składania kaucyj został zniesiony, Wolf podjął pieniądze kaucyjne, ale ich właścicielowi nie zwrócił;

3) Wolf współwłaścicielom pisma *Ostd. Rundschau* przedkładał fałszywe bilanse;

4) Wolf ofiarował za zapłatę pismo swe ambasadzie rosyjskiej do dyspozycyi;

5. Wolf popierał żydowskie banki i żydowskich bankierów i brał od nich wysokie pauszalia;

6. Wolf wymusił pieniądze od kartelu cukrowego.

7. Wolf wyrzucał pełnemi garściami pieniądze na swe osobiste potrzeby, żonie zaś, gdy żądała pieniędzy na utrzymanie domu, rzucał drobne kwoty pod nogi, bił ją i obchodził się w sposób brutalny.

8. Po jednem ze zgromadzeń Wolf dopuścił się gwałtu na pewnej dziewczynie, którą odprowadzał do domu. Dziewczyna ta w liście pisanym do p. Schalka najwyraźniej pisze, iż dopuszczono się na niej gwałtu.

9. Wolf gdy brakło pieniędzy w kasie wydawnictwa *Ostd. Rundschau*, sfałszował na wekslu podpis dostawcy papieru.

Podobnych zarzutów i to bardzo ciężkich wylicza Schalk jeszcze długi szereg i zobowiązuje się każdy udowodnić.

W dalszym ciągu swego przesłuchania Schalk opowiada najpierw o mowie swej w Lincu. Przyznaje, iż mówił to wszystko, co jest podniesionem w akcie oskarżenia, zaprzecza jedynie temu, jakoby mówił, żeby Wolf bił żonę, lecz rzekł tylko, iż małżeństwo Wolfa jest nieszczęśliwe i że on z żoną źle się obchodzi.

Zastępca Wolfa, dr. Rosa, pyta się Schalka, czy prawdą jest, że przed laty bywał często w domu Wolfa i że w listach do pani Wolfowej dawał jej wskazówki, jak ma postępować, mając tak sławnego męża. Schalk przyznaje to i zaznacza, iż zwrócił uwagę pani Wolfowej, że ze względu na wytężającą pracę męża, powinna zrezygnować z pewnych pretensyj życia małżeńskiego. Wolf podziękował mu wówczas za to.

Wolf zapytuje Schalka, ile miał lat wówczas, gdy takie rady dawał jego żonie. Schalk odpowiada, że miał 26 lat, ale sam Wolf prosił go, aby dał radę żonie, by zachowała rezerwę w pewnych pretensyach małżeńskich; obwiniony więc tej prośbie zadość uczynił.

Jeden ze świadków, niejaki Huber, opowiada, że słyszał mowę Schalka, wygłoszoną w Lincu, oraz zarzuty czynione Wolfowi z powodu sprzeniewierzenia pieniędzy, sfałszowania weksla, zgwałcenia dziewczyny. (Tu przewodniczący przerywa świadkowi, mówiąc: zakazuję panu wymieniać nazwiska) brutalnego postępowania z żoną, ale nie słyszał, żeby Schalk mówił, że Wolf bije swą żonę. Nadto Schalk w mowie swój rzucił ciężkie podejrzenie na posła Beuerlego. Świadek drukarz wszechniemiecki o nazwisku czeskiem Pohladka potwierdza to samo.

Brat oskarżonego Ferdynand Schalk, księgarz w Wiedniu, opowiada, że naczelny administrator *Ostdeutscher Rundschau* i redaktor tego pisma Horn, skarżył się przed nim, że Wolf sfałszował na wekslu podpis dostawcy papieru.

Świadek Horn, który już był we wszystkich stronnictwach i dziennikach, począwszy od żydowsko-liberalnych aż do *Deutsches Volksblattu*, przesłuchany, plącze się i twierdzi, że nic nie wie, nic nie pamięta i nic nie mówił. Na to św. Ferd. Schalk przypomina Hornowi, jak, przyszedłszy do niego, lamentował z powodu sfałszowania weksla przez Wolfa i mówił, że się boi procesu.

Następnie trybunał zastanawiał się nad kwestyą, czy obraza, popełniona przez ową broszurę Schalka, jest już przedawnioną i skonstatował przedawnienie. Rozprawa dalsza toczyć się będzie więc tylko co do artykułów dziennikarskich i mowy w Lincu.

* * *

Kraków, 26 listopada.

(Zbrodnia wskutek miłości).

Przez trzy dni toczyła się w Krakowie sensacyjna rozprawa przeciw Michałowi Doktorowi, robotnikowi kolejowemu, który, utrzymując stosunki miłosne z niejaką Maryą Stachurską, postanowił usunąć ze świata jedyną przeszkodę na drodze do szczęścia swego tj. własnę żonę Józefę.

Myśl mordu powstała niezawodnie w głowie Stachurskiej, podobała się zaś tak dalece Doktorowi, że, znalazłszy sobie narzędzie współdziałające w osobie Maryi Zakrzewskiej, z nią razem popełnił mord na żonie. Sekcya lekarska wykazała na zwłokach śmierć przez uduszenie. Taśmą albo rzemykiem okręcono szyję nieboszczki kilkakrotnie, a następnie zaciśnięto tak silnie, że ślady działania tej taśmy zostały na zwłokach. Wykazała to fotografia zwłok.

Trójka oskarżonych wyparła się faktu popełnienia zbrodni. Po udowodnieniu świadkami winy oskarżonym, zakończono rozprawę wyrokiem, mocą którego M. Zakrzewska i M. Doktor zasądzeni zostali na karę śmierci przez powieszenie. Oskarżoną M. Stachurską uwolniono.

KRONIKA.

Lwów 27 listopada.

Mianowania. Cesarz zamianował nadzwyczajnego profesora prawa rzymskiego na uniwersytecie lwowskim dra Stanisława Szachowskiego zwyczajnym profesorem prawa rzymskiego. — Cesarz nadał nadzwyczajnemu profesorowi uniwersytetu w Krakowie i dyrektorowi archiwum miejskiego drowi Stanisławowi Krzyżanowskiemu tytuł i charakter zwyczajnego profesora.

Rada szkolna krajowa przyjęła do wiadomości wybór dra Henryka Jordana, radzcy dworu i prof. na Uniwersytecie Jagiellońskim, na delegata Rady m. Krakowa do Rady szkolnej kraj.

Jubileusz Ludwika Górskiego. Wydział krajowy wysłał wczoraj do jubilata do Warszawy następujący telegram z życzeniami: Sześćdziesięcioletniej pracy około dobra społeczeństwa słowem, piórem i czynem na przodującem stanowisku, składa najszczerszy hołd z najlepszemi życzeniami Wydział krajowy. Gratulacye wysłał także prezydent miasta dr. Małachowski.

Szkoła sztuk pięknych w Warszawie otrzymała już zatwierdzony statut przez władze w Petersburgu. Szkołą zawiadywać będzie komitet, złożony z 11 członków. Dyrektorem szkoły ma zostać artysta-malarz p. Feliks Stabrowski.

Tryumf polskiej fabryki. Fabryka p. Weisera otrzymała od monopolu serbskiego dostawę papierków cygaretowych za pół miliona franków rocznie. Fabryka sassowska pobiła w konkurencyi o tę dostawę 20 innych fabryk europejskich.

Pogrzeb dr. Stanisława Starczewskiego, adwokata krajowego, b. radnego m. Lwowa i sekretarza Towarzystwa zaliczkowego, odbędzie się dziś o godz. 3 po południu, z domu żałoby przy ul. Kościuszki l. 24. Zmarły był jednym z założycieli stronnictwa katolicko-narodowego.

Naczelnym reżyserem opery lwowskiej został p. Józef Chodakowski, były śpiewak-jubilat i reżyser opery warszawskiej.

O grę hazardowną rozprawa raz już przerwana, odbędzie się w sekcyi III przed sędzią Donichtem 6 grudnia. Liczba oskarżonych doszła podobno do stu.

Stypendya z fundacyi im. Maryi z hr. Golejewskich Czarkowskiej, przeznaczone dla rzemieślników, kształcących się w swym zawodzie w kraju lub za granicą, tudzież na pożyczki dla założenia warsztatu, przyznał Wydział krajowy:

Stypendya po 600 K. rocznie: Bronisławowi Inglottowi, uczniowi zakładu mechaniczno-elektrycznego we Lwowie; Karolowi Osińskiemu, uczniowi państwowej Szkoły przemysłowej we Lwowie; Waleryanowi Wojciechowskiemu, uczniowi szkoły kowalskiej w Sułkowicach.

Stypendya po 800 K. na kształcenie się za granicą: Ignacemu Tomayerowi, ukończonemu uczniowi szkoły dla przemysłu domowego w Kołomyi; Karolowi Jabłońskiemu, elektrotechnikowi we Lwowie; po 600 K.: Franciszkowi Pelczarskiemu, stolarzowi we Lwowie; Wilhelmowi Pichlerowi, litografowi, uczniowi Akademii sztuk pięknych w Krakowie i Józefowi Łysińskiemu, ukończonemu uczniowi kraj. szkoły stolarskiej w Stanisławowie.

Bezprocentowe pożyczki na założenie warsztatów otrzymali: Karol Sośnicki, kaflarz w Kołomyi, 1800 K.; August Dunajewski, ślusarz z Wiednia, na założenie warsztatu cyzelerskiego i galwanoplastycznego we Lwowie 1800 K.; Stanisław Getritz, introligator we Lwowie, 1500 K.; Antoni Barut, tkacz w Korczynie, 1000 K.; Michał Schuhart, ślusarz we Lwowie, 1500 K.; Michał Kozaczka, rzeźbiarz w Zakopanem, 1200 K.

Dyrekcya Filharmonii chcąc umożliwić szerszej publiczności udział we wtorkowych koncertach symfonicznych, postanowiła zniżyć ceny miejsc na wysokość cen koncertów popularnych. Przyczyni się to niewątpliwie do liczniejszej frekwencyi tych koncertów, które odznaczają się tak wysoce artystycznym programem.

Siódmą rangę służbową otrzymali następujący profesorowie galicyjskich szkół średnich: Edward Berger i Aleksy Watulewicz (gimn. w Samborze); Szymon Cetnarski (gimn. w Drohobyczu); dr. Antoni Danysz (szkoła realna we Lwowie); Piotr Dutkiewicz i Alojzy Steiner (gimn. w Brzeżanach); Stanisław Goliński i Kazimierz Górski (gimn. w Przemyślu); Zygmunt Kunstmann (gimn. Fr. Józefa we Lwowie); dr. Konstanty Łuczakowski (V. gimn. we Lwowie); dr. Walenty Wróbel (IV. gimn. we Lwowie); Franciszek Znamirowski (szkoła realna w Krakowie).

W Towarzystwie im. Kopernika wygłosił profesor Romer odczyt o głównych rysach klimatu Polski, w którym streścił jeden rozdział z obszerniejszego dzieła o fizycznej geografii ziem polskich, jakie przygotowuje do druku. Przedstawił on, że klimat Polski trzyma się dokładnie w środku między klimatem oceanicznym zachodu Europy a kontynentalnym jej wschodu. Najwybitniejszą cechą kontynentalności klimatu jest mianowicie wielka różnica temperatury najniższej i najwyższej w ciągu roku. Ocean bowiem wywiera wpływ łagodzący na ostrość zimy zarówno, jak i na zbytnie upały letnie; to też np. w Irlandyi pod 52° szerokości geograficznej (tj. tym, na którym położona jest Warszawa), różnica ta wynosi tylko 7 do 8 stopni, podczas gdy w Orenburgu, którego szerokość geograficzna również wynosi 52°, dochodzi ona do 37°. W Warszawie zaś wahanie się temperatury w różnych porach roku o 22°, cyfra ta zaś jest ściśle średnim arytmetycznym obu cyfr powyższych. Zauważyć przytem wypada, że to potęgowanie się charakteru kontynentalnego klimatu z zachodu na wschód Europy nie jest zupełnie jednostajne, lecz należy pod tym względem odróżnić 5 stref: Niemcy, pas graniczny między Niemcami a Polską (tj. wogóle ziemiami dawnej polskiemi), Polskę, pas graniczny między Polską a Rosyą i Rosyę. Otóż w Niemczech, Polsce i Rosyi cyfry, wyrażające to stopniowanie się kontynentalności klimatu w miarę posuwania się dalej na wschód, jest ta sama i mniej więcej jednostajna, wynosi bowiem 45 — 50%, zaś w obu owych pasach granicznych wynosi ona około 70%, znaczy, że w tych obszarach granicznych zmiany są o wiele gwałtowniejsze, tak, iż ziemie polskie pod względem klimatu mają niejako naturalną granicę.

Co się tyczy warunków geograficznych, wywierających wpływ decydujący na klimat ziem polskich, to jako ujemne warunki przytoczył prelegent: półwysep duński, który zamyka Bałtyk od oceanu Atlantyckiego i tem samem nie dopuszcza łagodnego wpływu golfstromu do ziem polskich; następnie kilka płaskowzgórz w Niemczech, stosunkowo wcale nie wysokich, jak np. t. zw. pustynię Lüneburską, które sprawiają, że łagodzący wpływ oceanu Atlantyckiego, działającego bardzo wybitnie na klimat Niemiec, łamie się na tych wzniesieniach i bardzo już tylko osłabiony dochodzi do Polski. Nadto przytacza się bardzo często Karpaty, jako wywierające niekorzystny wpływ na klimat ziem polskich, co jest zasadne tylko w części. Korzystny zaś wpływ wywiera morze Bałtyckie, które jak każdy wielki zbiornik wody łagodzi klimat, podnosząc temperaturę w zimie, a obniżając ją w gorącem lecie. Również fakt, że od strony Rosyi ziemie polskie są chronione krawędzią płaskowzgórza, wywierającego rozdział wód między Wołgą i Donem z jednej strony a Dnieprem z drugiej, działa korzystnie na klimat Polski, gdyż o tę krawędź łamie się powtórnie wpływ oceaniczny.

Cały obszar dawnej Polski dzieli prelegent pod względem klimatu na pięć dzielnic: 1) ziemie między Odrą a Wisłą, w którym wpływ oceaniczny jest najwidoczniejszy i temperatura przeciętna najwyższa ze wszystkich ziem polskich, z wyjątkiem okolic nad Czarnem morzem położonych, gdzie zaś równo położenie południowe, jak wpływ morza wywołuje temperaturę jeszcze wyższą, 2) pobrzeże bałtyckie, 3) okolice północno-wschodnie aż po Warszawę; w tych dwóch dzielnicach temperatura zwolna się zniża w miarę jak postępujemy na północ i na wschód; 4) obszar nad morzem Czarnem, 5) okolice podgórskie w sąsiedztwie Karpat.

Co do pór roku, to zauważa prelegent, że w ziemiach polskich rozróżnić należy właściwie nie cztery, ale sześć pór roku: Zimę (z przeciętną temperaturą niżej zera), szarugę wiosenną (od 0 do 10°), wiosnę (10—15°), lato (powyżej 15°), jesień (15—10°), szarugę jesienną (10—0°). Prelegent podał na podstawie szczegółowych badań długość każdej z tych pór roku w owych 5 dzielnicach; między innemi okazuje się, że właściwa wiosna, jak ją określił prelegent, kiedy to temperatura wynosi 10—15° ciepła, trwa na całym obszarze ziem polskich około 30 dni i jest podobnie jak właściwa jesień krótką porą roku.

Z pojęciem tej nazwy wiosna instynktownie łączymy jej krótkość. Wobec tego uzasadnionem jest przyjęcie osobnej pory roku jako szarugi wiosennej.

Wyjątek pod względem klimatycznym stanowią niektóre miejscowości położone w miejscu bardzo chronionem od wiatrów, jak np. Puławy, które choć znajdują się w najbliższem sąsiedztwie Warszawy, mają temperaturę przeciętną o parę stopni wyższą od Warszawy. Jeszcze wybitniejszy wyjątek stanowią miejscowości położone w jarach, jak np. Kamieniec podolski, w których rosną nawet niektóre rośliny o charakterze południowym.

Następnie mówił jeszcze prelegent o ilości opadów na ziemiach polskich. Jest ona na całym obszarze tych ziem prawie równa, co jednak nie znaczy, żeby wszędzie miała to samo znaczenie; bo np. w okolicach chłodniejszych jest zupełnie wystarczająca, zaś w cieplejszych ta sama ilość jest za mała.

Wspomniał jeszcze prelegent o klimacie stepowym w południowo-wschodnich okolicach Polski i charakter tego klimatu po części odniósł do stosunków geologicznych.

Przeciw tej uwadze wystąpił prof. Zuber, który podniósł, że raczej należy przyjąć wpływ klimatu (tj. jego zmian w bardzo długich okresach czasu), na stosunki geologiczne, niż na odwrót. Co do charakteru roślinności w krajach polskich, uzupełniali wywody prelegenta pp.: prof. Raciborski i dyr. Tyniecki, przytaczając cechy charakterystyczne flory południowej, jak szpilkowe rośliny rosnące w buku, oraz wskazując na niektóre rośliny rosnące w owych jarach, o których wspomniał prelegent, np. w Kamieńcu podolskim.

Na tem dyskusyę zakończono.

Powszechne wykłady uniwersyteckie W piątek dnia 28 b. m. prof. univ. dr. J. Zakrzewski: Początkowe wiadomości z fizyki. Część I (z doświadczeniami). Zakład fizyczny Uniwersytetu, Długosza 8. Początek o godz. 7.

Na prowincyi: W niedzielę dnia 30 b. m. Brody: Tadeusz Witwicki: U kolebki cywilizacyi. — Drohobycz: Prof. Feliks Gątkiewicz: Wykopaliska pompejańskie (z obrazami świetlnemi). — Kałusz: Dr. Z. Pasdro: Kobieta w statystyce. — Kołomyja: Prof. univ. dr. K. Twardowski: Estetyka eksperymentalna (z obrazami świetlnemi). — Przemyśl: Dr. Z. Smolarski: Sen (z hygieny). — Stanisławów: Prof. J. Brzeżycki: O powstaniu listopadowem. — Stryj: Prof. dr. K. Nitman: O powstaniu listopadowem. — Tarnopol: Prof. Bron. Duchowicz: Powietrze ze stanowiska chemii i hygieny (z demonstracyami). — Złoczów: Prof. univ. dr. J. Nusbaum: Piękno morza.

Jeszcze o Kruppie. Po śmierci Kruppa ... na uroczej wyspie Capri, opowiada jeden z korespondentów rzymskich co następuje:

Krupp trzy razy był przez dłuższy czas na Capri, gdzie zostawił sporo pieniędzy i pamięć człowieka dziwnych nieco obyczajów. Przybywał na swoim jachcie angielskim „Puritan" i nie mieszkał w którejkolwiek z licznych will, ale zajeżdżał z całym dworem do hotelu „Quisisana". Posiadał osobną orkiestrę włoską, wcale dobrze zorganizowaną, która codziennie wieczorem dawała bezpłatne koncerty dla międzynarodowej publiczności, przebywającej na Capri. Dla braku odpowiedniego lokalu muzykanci produkowali się w obszernej golarni, położonej naprzeciwko hotelu „Pagano", a publiczność i w owej golarni i na ulicy stała całemi tłumami, słuchając wesołych melodyj neapolitańskich. Krupp zjawiał się czasami i chodził dokoła, zacierając ręce z radości, a twarz miewał wtedy tak rozpromienioną, jak gdyby mu przedstawiono nowy model działa. Cała wyspa Capri nie wiele go obchodziła ze swojemi pięknemi widokami, których wcale nie oglądał, jak się zdaje, wycieczki jego bowiem ograniczały się do spaceru z hotelu „Quisisana" nad morze i z powrotem. Czasami jeździł dokoła wyspy na swoim jachcie. Bawił się najchętniej i najlepiej w towarzystwie Włochów, zebranem z najrozmaitszych sfer, widziano tam bowiem malarzy i kupców i rybaków i fryzyerów, samych mężczyzn. W grocie „Fra Felice" odbywały się uczty tego grona w ściśłem odosobieniu, które mieszkańcom wyspy dawało powód do najrozmaitszych domysłów.

Ofiary. Dla nieszczęśliwej rodziny Rybotyckich (zamieszkałej przy ulicy Wybranowskiego l. 7 (przecznica Zamarstynowskiej i Młynarskiej) otrzymaliśmy od p. Alojzy Młodkowskiej z Truszowic 4 K. i z Chlebowa bezimiennie 4 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 7. w poł. — 10 R. Bar. 766. Idzie w górę. Pochmurno.

Słuszna wątpliwość.

Mąż, wychodząc po ślubie z kościoła, do żony: „Powinniśmy iść do fotografa, bo kto wie, czy jeszcze kiedykolwiek w życiu będziemy tak rozpromienieni i uśmiechnięci, jak teraz.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś (wznowienie) „Gniazdo rodzinne" sztuka w 4 akt. H Sudermana. Gościnny występ H. Modrzejewskiej. — W piątek przedstawienie popularne po zwykłych cenach dramatu ku uczczeniu rocznicy listopadowej „Warszawianka" pieśń z r. 1831, napisal St. Wyspiański, gościnny występ Heleny Modrzejewskiej i „Dożywocie" komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry ojca. — W sobotę po raz 2gi i ostatni „Gniazdo rodzinne". — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po południu „Kościuszko pod Racławicami" obraz historyczny ze śpiewami w 5 aktach a 7 odsłonach przez W. J. Lasotę. Wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz 22 „Piękna z Nowego Jorku" operetka w 4 akt. G. Kerkera.

Repertuar Filharmonii lwowskiej. Dziś we czwartek dnia 27 listopada „Wielki koncert filharmoniczny" ze współudziałem Emila Sauret, artysty skrzypka. Program: I. 1) R. Wagner: Uwertura do op. „Rienzi". 2) Zarzycki: „Suita polska": a) Polonez, b) Mazurka, c) Intermezzo cantabile, d) Krakowiak. 3) Saint-Saëns: Koncert na skrzypce nr. 3, odegra Emil Sauret. — II. 1) Grieg: Uwertura koncertowa „W jesieni". 2) E. Sauret: a) Arya, b) Mazurka, c) Farfalla, odegra E. Sauret. — III. 1) Czajkowski: Walc z op. „Eugeniusz Onegin". 2) Svendsen: Rapsodya nr. 4.

W sobotę 29 listopada „Wielki koncert filharmoniczny" ze współudziałem „Tria holenderskiego": J. v. Veen (fortepian), J. van Lier (skrzypce), C. van Boos (wiolonczela). Program: I. 1) Moniuszko: Uwertura do opery „Halka". 2. Szarwenka. Trio G-dur (op. 112) odegrają Van Boos, Van Lier i Van Veen. — II. 1) Liszt: Poemat symfoniczny „Hamlet". 2) Bruch: Koncert D-moll (część pierwsza) odegra z tow. ork. Van Veen. — III. Czajkowski: Trio A-moll, odegrają: Van Boos, Van Lier i Van Veen.

W niedzielę 30 listopada Koncert popularny.

We wtorek 2 grudnia „Koncert symfoniczny" ze współudziałem Ignacego Friedmana, pianisty.

Literatura i sztuka.

Przegląd bibliograficzny. Nowe dzieła, które otrzymała na skład Księgarnia Polska we Lwowie:

Bert P. Pierwszy rok kształcenia naukowego czyli początkowa nauka przyrody. Nauki przyrodnicze. Człowiek. Zwierzęta. Rośliny. Kamienie. Fizyka. Chemia. W oprawie K. 4·80.

Biliński Wł. Podręcznik dla oglądaczy bydła i mięsa. 80 h.

Bujno M. Narcyza Żmichowska (Gabryela) i jej dzieła. 52 h.

Chołoniewski A. Tadeusz Kościuszko. Z 40 rycinami, 2-ma tablicami kolorowemi i z autografem Kościuszki. K. 2.

Clodd Edward. Człowiek pierwotny. Przełożył z angielskiego F. Wermiński. Z 36 rysunkami. K. 3·70.

Feldblum Dr. M. Geometrya wykreślna. K. 5·20.

Gloger Z. Geografia historyczna dawnej Polski. W tekście 63 autentycznych rycin. Wydanie 2-gie poprawione. K. 4.

X. Gryziecki Wł. Duchowieństwo a socyalna kwestya. K. 4

Kądzielski St. Przygody kijowsko-sybirskie od wiosny 1892 do jesieni 1900 r. K. 2.

Kalendarz lekarski krakowski na rok 1903 ułożył Dr. E. Grażyński. W oprawie K. 3·20.

Krasnowolski A. Materyały, plany i wzory do ćwiczeń stylistycznych. Część II na klasy V i VI. W oprawie K. 3·12, broszurowane K. 2·60.

Łubkowski K. O zastosowaniu torfu i brykiet torfowych do opalania powozów na drogach żelaznych niemieckich. K. 1·30.

Łuniński E. Szarą drogą. Nowele. K. 4·20.

Męczkowski Dr. W. O udawaniu (symulacyi) objawów nerwowych oraz kilka uwag o badaniu i świadectwach lekarskich w przypadkach cierpień urazowych. K. 2.60.

Miecznik A. Mistrz Twardowski, bytu ludzkiego misteryum. K. 2.

Reiche. Nowe Treny. Zbiór poezyi. K. 1.

Sorel A. Sprawa wschodnia w XVIII wieku. Pierwszy podział Polski i traktat Kainardzyjski. Przetłóm. słuchacze Uniwersytetu lwowskiego, z przedmową Szymona Askenazego. K 5.

Tomalski J. Praca jako czynnik produkcyi rolniczej ze szczególnem uwzględnieniem rolnictwa w Galicyi. K. 2·40.

Witkiewicz St. Bagno. K. 1.

Wydawnictwo Towarzystwa Polskiej sztuki stosowanej 1902 nr 1 Materyały. K. 3.

Zacharyasiewicz J. Po ślubie. Z zapisków kobiety. Powieść. K. 3.

Ziehen Dr. Th. O stosunku mózgu do życia duszy. Odczyt. Przełożył Dr. L. W. Wolberg. 78 hal.

Żukowski Wł. Bilans handlowy gubernij Królestwa Polskiego. K. 2.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 25 listopada.

(Z.) Jakkolwiek sytuacya parlamentarna wciąż jeszcze jest niewyjaśniona, mimo to na giełdzie widoczne były dziś objawy pewnego polepszenia się tendencyi. Ogólna stagnacya bowiem nie wywierała zbyt wielkiego nacisku na kursa, zwiększył się znacznie popyt na walory lokacyjne, zwłaszcza renty, a i w niektórych przemysłowych walorach wytworzyła się dosyć ruchliwa spekulacya zwyżkowa. Do rzędu tych faworyzowanych papierów należały alpiny i akcye schodnickie. Te ostatnie skorzystały z katastrofy, jaka nawiedziła kopalnie borysławskie. Spekulanci kombinowali bowiem, że możliwą jest rzeczą, iż pożar w Borysławiu wpłynie na podniesienie się cen nafty. Bodźca zaś spekulacyi zwyżkowej w akcyach alpejskich dodawały pogłoski, że w ciągu ostatniego kwartału zwiększyła się znacznie liczba zamówień, jakie otrzymało Towarzystwo alpejskie, w porównaniu z tym samym okresu roku ubiegłego.

Z Londynu donoszą, że bardzo prawdopodobną jest rzeczą, iż dyrekcya banku angielskiego w najbliższy czwartek podwyższy stopę procentową, gdyż eskont prywatny zrównał się już prawie zupełnie z urzędową stopą procentową, wynoszącą obecnie w Anglii 4%.

Zarząd kolei północnej cesarza Ferdynanda zamierza procesować się z rządem o pozwolenie na podwyższenie taryf towarowych. Jak wiadomo przed kilku miesiącami zwróciła się kolej północna do rządu z prośbą o pozwolenie na podwyższenie taryf osobowych i towarowych, powołując się na to, że zachodzi przewidziany w koncesyi wypadek usprawiedliwiający takie żądanie, gdyż dochód za rok ubiegły ze starych linii kolei północnej spadł poniżej 100 złr. od akcyi. Rząd pozwolił na nieznaczne podwyższenie taryf osobowych, natomiast odmówił prośbie o podwyższenie taryf towarowych. Otóż wobec tego kolej północna powołując się na § 34 koncesyi żąda, aby sprawę tę rozstrzygnął sąd polubowny, złożony z 7 członków, z których 2 ma zamianować kolej, 2 rząd, a 3 najwyższy trybunał. Swoją zaś drogą wniosła kolej północna przeciw owej odmowie zażalenie do trybunału administracyjnego.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 664·00, węg. Zakł. kredyt. 698·00, Anglobanku 269·00, Unionbanku 528·00, Länderbanku 386·00, Bankvereinu 447·1/2, Bodencredit 909·00, Gal. Banku hip. 536·00, Statsbahny 686·75, Lombardy 65·75, Kol. Elbethal 451·00, Północnej 0000, Czerniowieckiej 561·00, Alpiny 358·00, Rima Muranyi 467·00, Praskiego Tow. żel. 1420, Fabryki broni 299·50. Tureckie tytoniow. 323·00, Oblig. węg. indemniz. 94·75, Renta majowa 101·10, Austr. renta koronowa 100·10, Węgier. renta koronowa 97·65, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·10, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 95·75, 4½% Listy Banku hip. 100·15, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·10, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·90, 4% Poż. m. Lwowa 94·70, Losy turec. 111·00, Marki 116·95, Ruble 253·00.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 27 listopada. Wczoraj była u ministra oświaty Hartla deputacya studentów akademii weterynaryjnej w Wiedniu celem przedłożenia swych postulatów. Minister wyraził ubolewanie, że studenci nie zwrócili się do niego pierwej, a zamiast tego uczynili krok, przeciwny ustawom, mianowicie urządzili strejk. Ponieważ słuchacze widocznie nie wiedzą, jakie skutki może mieć ich postępek, przeto minister zwraca uwagę ich na to, że zastosowanie strejku celem uzyskania spełnienia jakichkolwiek usprawiedliwionych lub nieusprawiedliwionych żądań może wyjść tylko na szkodę szkoły. W żadnem innem cywilizowanem państwie nie chwytają się studenci podobnego środka. Skoro jednak studenci obecnie z zaufaniem do niego się udają, przyobiecuje minister życzliwie zbadać ich życzenia. Wobec tego deputacya oświadczyła, że studenci przyrzekają w porządku powrócić na wykłady. W dalszym ciągu posłuchania mówił minister o brakach w organizacyi szkół weterynaryjnych, co także jest przyczyną zmniejszania się frekwencyi. Minister zauważył, że jeżeli ustawa z 27 września 1901, dotycząca stosunków służbowych weterynarzy państwowych będzie wywierała trwale korzystny wpływ na frekwencyę w szkołach weterynaryjnych, to rządowi przyjdzie łatwo wyłożyć na te szkoły większe kwoty i uwzględnić usprawiedliwione życzenia stanu weterynarskiego.

Odessa 27 listopada. W gmachu uniwersyteckim wybuchł wczoraj pożar i wyrządził dotkliwą szkodę w cennych zbiorach geologicznych. Zdaje się, że ogień podłożył dozorca, którego znaleziono w jednej z sal powieszonego.

Marsylia 27 listopada. Towarzystwo marynarzy rezerwowych uchwaliło 1808 głosami przeciw 5 rozpocząć strejk. Cały personal kilkunastu parowców, które wczoraj miały odpłynąć w różne strony, wysiadł na ląd, a okręty zostały w porcie. Strejkujący twierdzą, że pracodawcy nie dotrzymali przyrzeczeń danych robotnikom co do ograniczenia czasu służby i co do zapłaty za nadobowiązkowe godziny. Obawiają się, że robotnicy portowi do strejku się przyłączą. Władze morskie zamierzają za pomocą marynarki wojennej utrzymać ruch pocztowy i osobowy. Spodziewają się, że już dziś zostaną podjęte rokowania w celu zażegnania strejku. Wczoraj nie odpłynął z portu ani jeden okręt. Służba pocztowa przerwana. Władze starają się usilnie zapewnić bezpieczeństwo chętnym do pracy. Podróżni żądają zwrotu pieniędzy za bilety jazdy i domagają się odszkodowania.

Berlin 27 listopada. Parlament niemiecki odrzucił wczoraj w imiennem głosowaniu wniosek socyalistów, żądający, ażeby cło na zboże było zniesione z chwilą, gdy ceny zboża dojdą do pewnej wysokości. Następnie obradowano nad § 12, który mówi o terminie wejścia w życie ustawy. Przedłożenie rządowe postanawia, iż termin ten określi specyalne rozporządzenie cesarskie. Komisya zaproponowała poprawkę, aby ustawa weszła definitywnie w życie najpóźniej 1 stycznia 1905 r. Po dłuższej dyskusyi przyjęto ten paragraf w brzmieniu przedłożenia rządowego.

Rzym 27 listopada. Papież przyjął wczoraj na posłuchaniu warszawskiego arcybiskupa Popiela.

Essen 27 listopada. Wczoraj odbył się tu pogrzeb „króla armat" Kruppa przy niezwykle licznym udziale publiczności. Przybył także cesarz Wilhelm i odprowadził zwłoki od domu żałoby aż na cmentarz. W pogrzebie wzięło udział około 24 000 robotników i miejscowej dziatwy szkolnej. Wśród wieńców zwracał uwagę wieniec, złożony przez cesarza Wilhelma. Na cmentarzu wygłoszono kilka mów, między innemi pastor podniósł w swej mowie, że wstydem jest dla Niemiec, iż znaleźli się Niemcy, którzy dalej kolportowali niecne podejrzenia i wymysły cudzoziemców.

(Depesze popołudniowe).

Essen 27 listopada. Przed swoim wyjazdem do Berlina zwołał cesarz Wilhelm dyrekcyę i zastępców robotników fabryk Kruppa do poczekalni na dworcu i wygłosił do zebranych mowę:

„Czuję potrzebę — mówił cesarz — wyrazić, jak głęboko odczuwam zgon Kruppa. Często z żoną korzystaliśmy z gościnności w domu Kruppa i doznawali jego uprzejmości. W ciągu lat ułożyły się nasze stosunki w ten sposób, że mogę się nazwać przyjacielem jego domu. Z tego powodu przybyłem dziś na obchód pogrzebowy, uważając za swój obowiązek znaleźć się u boku wdowy i córek naszego przyjaciela.

„Szczególne okoliczności, które towarzyszyły tej śmierci, spowodowały mnie również, jako naczelnika państwa niemieckiego, przybyć tutaj i osłonić pancerzem cesarza niemieckiego ten dom i pamięć zmarłego. Kto bliżej znał zmarłego, wiedział, jaka to szlachetna natura i że każdy silniejszy atak na niego musiał go śmiertelnie zranić. Padł on ofiarą takiego zamachu. Stał się czyn w państwie niemieckiem tak podły i nikczemny, że oburza każdego niemieckiego patryotę. Wyrządzono hańbę całemu narodowi niemieckiemu. Ten czyn wraz z jego skutkami nie jest niczem innem jak mordem.

Nie ma bowiem żadnej różnicy między tym, kto komuś podaje puhar z trucizną, a tym, który z bezpiecznego ukrycia swojego biura redakcyjnego wypuszcza zatrute strzały swoich oszczerstw na współobywatela, ażeby zhańbić jego uczciwe nazwisko i spowodować śmiertelne męki. Jacyż to byli ludzie, którzy popełnili ten haniebny czyn wobec naszego przyjaciela? Są to ludzie, których dotychczas uważaliśmy za Niemców, a którzy teraz okazali się niegodnymi tego imienia, — którzy wyszli z klasy niemieckiej ludności robotniczej, mającej Kruppowi tak wiele do zawdzięczenia. Tysiące osób należących do tej warstwy opłakują dziś śmierć swego dobroczyńcy".

Zwracając się do zastępców robotników zakończył cesarz temi słowy: Wy, robotnicy Kruppa, zawsze wiernie staliście u boku swego pracodawcy i byliście doń przywiązani. Wdzięczność ku niemu w waszych sercach nie wygasła. Z dumą widzieliśmy wszędzie za granicą owoce niemieckiej pracy, która z waszych rąk szła. Mężowie, którzy chcą być przywódzcami robotników niemieckich, pozbawili was dziś waszego pana. Jest teraz waszą rzeczą ochronić honor waszego pana i starać się, by była zachowana należna cześć jego pamięci. Ufam wam, że wy pójdziecie dobrą drogą i wskażecie innym robotnikom niemieckim, jaką drogą kroczyć mają, aby wymazać ten haniebny czyn, który popełniono wobec jednego z najlepszych obywateli.

Londyn 27 listopada. Kanclerz skarbu Hicks-Beach wygłosił mowę, w której oświadczył, że rząd z całą gotowością i chętnie udziela wsparcia tym, którzy jeszcze do niedawna byli wrogami Anglii. Anglia pragnie wszystko uczynić, aby podnieść dobrobyt w południowej Afryce.

Lizbona 27 listopada. Z powodu pogłosek, jakoby 6000 angielskich marynarzy miało wylądować w celu wzięcia udziału w rewii na cześć królowej portugalskiej, niektóre radykalne dzienniki wzywają ludność, aby zbrojnie napadła na Anglików, gdyby chcieli wysiąść na ląd w porcie.

Marsylia 27 listopada. Strejkujący robotnicy okrętowi uchwalili wczoraj wieczór trwać dalej w strejku.

Paryż 27 listopada. Z powodu wniesionych zażaleń przedsięwzięto rewizyę domową w biurach Towarzystwa ubezpieczeń *L' Esperance.* Dyrektor tego Towarzystwa uciekł, zabrawszy z kasy 3 miliony franków.

Berlin 27 listopada. Interpelacya polska dostanie się na porządek dzienny parlamentu niemieckiego w sobotę. Posiedzenie Koła polskiego zwołano na piątek wieczór.

Berlin 27 listopada. Dnia jutrzejszego urządzają Polacy zamieszkali w Berlinie wieczór, poświęcony pamięci Mickiewicza.

Kraków 27 listopada. Dziś o godzinie 10-tej rano odbyło się poświęcenie doświadczalnej stacyi rolniczej. Pierwszy przemówił rektor profesor dr. Gromnicki i ogłosił otwarcie zakładu. Następnie przemawiał dyrektor stacyi doświadczalnej profesor Jentys, który dziękował krakowskiemu Towarzystwu rolniczemu za poparcie sprawy urządzenia tej stacyi, a ministrowi Piętakowi i Kołu polskiemu za przeprowadzenie jej urządzenia. Zabierali jeszcze głos pp. Struszkiewicz i Karol Czecz.

Rada państwa.

Wiedeń 27 listopada. Minister skarbu na dzisiejszem posiedzeniu przedłożył ustawę o zniesieniu kaucyj służbowych urzędników państwowych. — Odczytano wnioski i interpelacye: Wniosek Ofnera i tow. domagający się, aby pełnoletnim stawał się każdy już od 21 roku życia, a nie dopiero po ukończeniu 24 lat, jak obecnie, i żądający uregulowania stosunków prawnych małoletnich. Interpelacyę Silvestra w sprawie zbyt powolnego załatwiania spraw w trybunale administracyjnym, gdzie zalegają one latami. Interpelacyę Kleeweina w przedmiocie orzeczenia trybunału administracyjnego o koncesyach aptekarskich.— Izba przechodzi do obrad nad nagłym wnioskiem Fiedlera i tow. w sprawie przyjmowania wkładek oszczędności przez Kasy zaliczkowe na podstawie ustawy z r. 1873. Wnioskodawca Fiedler wywodzi, że należy w interesie swobodnego rozwoju powiatowych Kas zaliczkowych sprawę tę uregulować. Przypomina, że aż do r. 1896 wkładki wypłacano każdemu, kto tylko zjawił się z książeczką wkładkową. Dnia 7 listopada 1896 ministerstwo spraw wewnętrznych wydało nowe rozporządzenie dla władz wszystkich krajów koronnych z wyjątkiem Galicyi. Mówca nie wie, dlaczego galicyjskie namiestnictwo wyjęte zostało z pod tego rozporządzenia, które zaprowadziło nowe przepisy co do wydawania wkładek. Rząd później sam uznał niestosowność niektórych postanowień tego rozporządzenia i cofnął je. Mówca domaga się tedy uregulowania tej sprawy.

Wiedeń 27 listopada. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 263.—
" " " " " " 1889 3% 263.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% —.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% 285.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 253.75
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 87.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 111.25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.80, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 435.00. Clary 40 zł. m. k. 185.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 88.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 78.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 75.00, Ofen 40 zł. 190.00, Palffy 40 zł. m. k. 182.00, Czerw. krzyża-austr, 10 zł. 55.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 70.—, Salma 40 zł. m. k. 243.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 230.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 429.—.

Wiedeń 27 listopada. (Giełda towarowa). Cukier 21·25 (stałe). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 37·60—38.00 (ustalony).

Berlin 27 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·50. Spirytus 42·20.

Paryż 27 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 98·85 Mąka („Fleur de Paris") 28·60.

Frankfurt 27 listopada. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 209·25. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 186·60. Laura 000·00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 27 listopada.

Marki 117.02, renta majowa 101.10, węg. renta koronowa 97.70, Akcye: austr. zakł. kredyt. 664.75, węg. zak. kred. 700·00, anglobanku 269.00, unionbanku 528.00, bankvereinu 448.00, länderbanku 385·50, kolei państw. 686.75, lombardy 65·50, akcye kolei Elbethal 451.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 361.00, Rima Muranyi 469.00, praskiego Tow. żel. —.—, losy tureckie 110.75, ruble 253·00. Usposob. silne.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.55* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·26, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

12)

AMERYKANKI.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— A nasze miasta jak się panu podobały? — pytał Karol, ciekawy, jak wszyscy Amerykanie, usłyszeć sąd Europy o swojej ojczyźnie.

— Znakomite. Wasze kolegia, uniwersytety, szpitale i najwspanialsze instytucye z inicyatywy prywatnej przynoszą wam zaszczyt największy. Są to istotnie kolosalne dzieła i cały ogrom pracy.

Twarz Amerykanina jaśniała dumą i radością.

— Niewielu cudzoziemców oddaje nam tę sprawiedliwość!

— Ponieważ błądzą, żądając od waszej ojczyzny tego, czego jeszcze nie ma, zamiast widzieć w niej to, co posiada.

— Dwóch pięknych rzeczy nie brak w Ameryce — zawołał Verga — najpiękniejszych kobiet i najpiękniejszych koni. Pierwszych szukaj w Baltimorze, a drugich w Kentucky.

— To prawdziwie po włosku! — zauważyła jego żona.

— Cóż chcesz, najdroższa?... nie możecie wymagać od człowieka, urodzonego między Watykanem a Kwirynałem, ażeby rozumiał kraj, tak wywracający wszystko, jak Ameryka. Przez trzy miesiące, które tam spędziłem, co chwila traciłem oddech, jak w tych waszych szkaradnych windach, które nie unoszą, lecz porywają w górę!... Czułem się nieustannie boksowanym moralnie, miałem wrażenie, że się na mnie tłoczą, że mi depczą po nogach.

— Wrażenie przynajmniej nowe — zauważył dobrodusznie Karol Beauchamp.

— Nie byłem też zbudowany waszą polityką — wtrącił margrabia d'Anguilhon. — Pod tym względem jesteście gorsi od nas w zasadach i postępowaniu, a określenie to wiele zawiera.

— To dlatego — dorzuciła żywo Anna — że uczciwi ludzie zarówno tam, jak tutaj, są egoistami. Zamiast walczyć z intrygą, przekupstwem, ambicyą bez skrupułów, pozostawiają pole takim ludziom. Nic też dziwnego, że zepsucie tryumfuje i wciska się wszędzie.

— Ma pani zupełną słuszność — przyznał Karol — ale gdzież motor, który ludzi wolnych i niezależnych rzuci w tę wstrętną walkę, gdzie występują głównie osobiste cele i interesa osobników, nie mających wiele do stracenia?

— To bardzo smutne — rzekła poważnie Helena; uczciwość i poczucie obowiązku powinny być motorem o wiele silniejszym od ambicyi osobistej.

— Za wiele pani żąda od natury ludzkiej, więcej niż sama Opatrzność — rzekł Jakób. — Instynkt walki w was wszystkich rozwinięty jest często do niemożliwości.

— Chciałabym jeszcze usłyszeć, co pan sądzi wogóle o Amerykanach? — nalegała Helena. — Obiecał mi pan szczere zdanie pod tym względem.

— Zdaje mi się, że znakomicie są przystosowani do swego kraju. Mają z nim wspólne cechy charakterystyczne: młodość, śmiałość i żywotność.

— Jakież to prawdziwe! — zawołał Karol Beauchamp.

— Co większa, są oni piękni — dodał Jakób. — Byłem szczerze zdumiony, spotykając w Stanach Zjednoczonych typy kobiece z XVIII wieku, które znikły w Europie. Widziałem wiele twarzy jakby wyjętych z portretów Greuze'a albo Latour'a. Nigdzie na świecie całym nie widziałem tylu piękności, nie ściskałem rączek tak małych a silnych.

— Doprawdy — rzekła Dora ze zwykłą sobie złośliwością — po tylu pochlebnych rzeczach musimy się teraz spodziewać jakiegoś „ale". To „ale" właśnie będzie najciekawsze.

— Więc je dopowiem: „ale"... aby Amerykanki zdobyły wdzięk prawdziwy, wykończenie, jednem słowem harmonię całkowitą, potrzebują jeszcze jednego stulecia.

— Wolałabym oddać jedno z ubiegłych! — odparła panna Carrol.

— Zupełnie słusznie; młodość jest piękną i cenną wadą.

— Jeśli nic więcej pan nam nie zarzuca, nie możemy się skarżyć — rzekła pani Ronald. — A na ciebie, Anno, jakie też wrażenie zrobiła Ameryka po sześciu latach niewidzenia?

— Nie posądzaj mnie o przesadę, moja droga, jeśli powiem, że wiele rzeczy mnie raziło. Uderzyła mnie przedewszystkiem powszechna nerwowość życia. Poziom moralny wydał mi się obniżonym. Za moich czasów dziewczęta były „fast", prędkie; teraz zauważyłam, że są „rapid", gwałtowne; że o rozwodach mówią równie często, jak o małżeństwach. Nadzwyczajna ruchliwość ludzi, prądu życia, od którego odwykłam, męczyły mnie rzeczywiście. Domy amerykańskich milionerów pozwoliły mi lepiej ocenić wartość domów podobnych we Francyi. Powróciłam do Blonay z prawdziwą rozkoszą. Nigdybym nie uwierzyła dawniej, że to możliwe.

Po chwili dodała z wyrazem słodkiego spokoju:

— Zdaje mi się, że życie jest po prostu szeregiem lekcyi, z których kilka już otrzymałam. A! pan de Limeray!

Na to imię Helena odwróciła się szybko mimowolnie. Tak, to był „książę". Wymieniła z Dorą i bratem spojrzenie zakłopotane i smutne.

— Myślałam, że już pana nie zobaczymy — rzekła Anna — a dzisiaj szczególnie byłaby to szkoda, gdyż mamy nowych gości z Ameryki.

Jednocześnie przedstawiła hrabiego rodaczkom. „Książę" na widok kobiet, które wczoraj musiały zwrócić jego baczniejszą uwagę, okazał szczere zdziwienie.

— Nie wątpiłem, że ta przyjemność spotkać mię musi wkrótce — rzekł, składając głęboki ukłon pani Ronald. — Niejednokrotnie już się przekonałem, że poznajemy zazwyczaj osoby, z któremi spotykamy się często przypadkiem.

— Alboż pan spotykałeś często panią Ronald? — zapytała margrabina ze zdziwieniem.

— O, tak, dosyć często. Przypadek... — czyż przypadek?... — sprowadzał nas do tych samych restauracyi... Nie dalej niż wczoraj obiadowaliśmy przy sąsiednich stołach w Café de Paris.

Zakłopotanie Heleny stało się teraz widocznem.

— Czy pan rozumie po angielsku? — zapytała nagle śmiało panna Carroll..

— Doskonale i nigdy nie byłem tak rad temu, jak wczoraj przy obiedzie — odparł hrabia z uśmiechem lekko ironicznym.

Guy de Nozay, przed którego krótkim wzrokiem nic się nigdy ukryć nie mogło, domyślił się natychmiast, że Amerykanka musi mieć coś na sumieniu.

— Spodziewam się, mój drogi — rzekł złośliwie — że słyszałeś tylko rzeczy pochlebne i przyjemne. Rzadko się zdarza być świadkiem rozmowy, nie dla nas przeznaczonej.

— Słyszałem rzeczy nadzwyczajnie przyjemne... choć surowe... pouczające, przedewszystkiem pouczające. Dowiedziałem się, że można ocenić charakter człowieka według *menu* jego obiadu, z kształtu jego pleców, że wąsy Francuzów należą do innej epoki, niż oni sami, co czyni ich śmiesznymi, jako żyjące anachronizmy.

— Czyż tak!... Gotów jestem się założyć, że to panna Carroll zrobiła to wielkie odkrycie! — zapewniał Guy, złośliwie mrużąc oczy pod monoklem.

— Naturalnie — odparła Dora, bynajmniej nie zmieszana tą drobnostką. — We Francyi panna dobrze wychowana nie mówi — rozumie się — o plecach i wąsach, ale ja przecież jestem cudzoziemką: wolno mi mówić, co mi się podoba i korzystam z tego prawa.

— Ma pani zupełną słuszność — potwierdził hrabia z całą uprzejmością — i co do mnie, nie skarżę się na to zupełnie: oryginalne uwagi pani ubawiły mię bardzo.

— Szczerze jestem zadowolona!

— Czy na pensyach w Ameryce uczą młode panny rozpoznawać charakter pleców albo wąsów? — pytał złośliwie Nozay.

— O nie, tak pożytecznych rzeczy tam nie uczą. Nabyłam tych wiadomości z doświadczenia, własnym trudem. To owoc mojej własnej obserwacyi.

Hrabia Nozay złożył jej głęboki ukłon, pokonany tak niezwykłą otwartością.

— Pański przyjaciel — zwrócił się hrabia Limeray do Karola Beauchamp'a — zadziwił mię doskonałem zrozumieniem naszego kraju. Nie słyszałem jeszcze w ustach cudzoziemca sądu tak trafnego i sprawiedliwego.

— Od trzech lat jest w Paryżu.

— Można mieszkać tu lat dwadzieścia i nie odczuć duszy francuskiej w tym stopniu.

— To dlatego, że Wiliam Grey jest artystą. Nie zadziwię się wcale, jeśli Ameryka będzie kiedyś chlubiła się jego talentem. Dla mnie jego obraz, przyjęty obecnie do Salonu „Chrystus", świadczy o niepospolitych zdolnościach. Gdybym miał tylko miejsce odpowiednie, zakupiłbym go zaraz.

(Ciąg dalszy nastąpi)

†

Kazimierz Ludwik

c. k. komisarz skarbu

po długich a ciężkich cierpieniach, przeniósł się do wieczności dnia 27 listopada 1902 w 35 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w sobotę dnia 29 listopada br., o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby ul. Mochnackiego l. 36 na cmentarz Łyczakowski, na który w ciężkim smutku pozostała rodzina — krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 27 listopada 1902.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

Sprzedaż ofertowa.

W masie konkursowej Zjednoczonych fabryk syropu i cukrów są do pozbycia zapasy towarów i surowych produktów znajdujących się we fabryce we Lwowie (ul. Zamarstynowska 21) we filiach we Lwowie przy placu Gołuchowskich i w Pasażu Mikolascha, oraz we fabryce w Nosowie. Dalej sprzedaje masa konkursowa inwentarz ruchomy obu fabryk, o ile nie stanowi przynależności gruntu i budynków, oraz urządzenie ruchome obu fabryk, urządzenia biura we Lwowie przy ul. Zamarstynowskiej 19 i urządzenie filii lwowskich przy placu Gołuchowskich, w Rynku i Pasażu Mikolascha. Spis przedmiotów do sprzedaży przeznaczonych przejrzeć można w częściowych inwentarzach majątku ruchomego w Sądzie konkursowym i u podpisanego zarządcy masy. Zarząd masy konkursowej zaprasza niniejszem chęć kupna mających do wnoszenia ofert na przedmioty powyższego majątku ruchomego, a to bądź na ogół, na całość tego majątku ruchomego, bądź też na poszczególne działy lub przedmioty. Ponieważ w czasie od chwili zdziałania inwentarza majątku ruchomego we Lwowie fabryka była w ruchu i odbywała się drobna sprzedaż zapasów towarowych, przeto oferty na ogół majątku ruchomego wnoszone winny uwzględnić zarówno ubytek towarów przez ich sprzedaż jak niemniej towar nowo wyprodukowany. W tym względzie sprzedaż na ryczałt odbędzie się wedle stanu z dnia 24 listopada br. w ten sposób, iż nabywca obejmie zapasy z początkiem tego dnia w posiadaniu masy konkursowej się znajdujące. Towar od dnia 24 listopada 1902 sprzedany, pójdzie już na rachunek nowonabywcy, któremu uzyskana cena kupna będzie wydaną. Masa konkursowa nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności ani za ilość, ani za jakość na sprzedaż ofiarowanych przedmiotów. Masa konkursowa nie będzie obowiązaną do przyjęcia oferty cyfrowo najwyżej i sprzedaż mimo ogłoszenia rozprawy ofertowej nastąpi z wolnej ręki. Oferty przy dołączeniu wadyum w wysokości 5% ofiarowanej ceny wnosić można do dnia 28 listopada 1902 włącznie na ręce podpisanego zarządcy masy.

We Lwowie, dnia 20 listopada 1902.

Zarządca masy konkursowej

Dr. Aschkenase.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej Z drukarni E. Winiarza